Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta
1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH
Rok VII Niedziela, dnia 6 sierpnia 1939 r. Nr. 32



MARIA HEMPEL-GIERDAWA

18)

Wariatka

Wreszcie ujrzał Igę we drzwiach, zerwał się i szybko podszedł do niej, by się przywitać.

— Tak długo kazałaś na siebie czekać... — powiedział z żalem w głosie, całując ją w rękę.

— Jakto długo? Jestem przecie punktualna!

— Tak, tak. Ale wcześniej przyszedłem i nie mogłem się ciebie doczekać.

Usiedli na przeciwko siebie i chwilę milczeli, przyglądając się sobie wzajemnie.

— Pamiętasz... — odezwała się Iga — tak samo siedzieliśmy w cukierni, wtedy gdy mnie w czasie mgły uratowałeś od przejechania... Jak to już dawno...

— Chciałbym, żeby ten czas wrócił... Iga, na pewno nie wiesz sama jak bardzo chem — ja nie mam czasu, a ty zawcześnie przychodzisz na spotkanie!... Tak bywa w życiu... Nie napisałam ani razu, bo na prawdę bardzo byłam zajęta i zaabsorbowana różnymi sprawami. Myślałam jednak o tobie, bardzo często, kochany, i bardzo serdecznie... Mnie też ciebie brakuje... ale już tak musi być. W Warszawie jestem od dwóch tygodni.

— Jakto? od dwóch tygodni? — przerwał jej. — I teraz dopiero zadzwoniłaś?!

— Nie mogłam wcześniej, nie było by czasu zobaczyć się... Za to teraz wszystko ci opowiem. Od początku.

Roman przyglądał się jej z pewnym bolesnym zaciekawieniem. Wyglądała dobrze. Promieniował od niej dziwny spokój i jakaś nieuchwytna radość, której źródło musiało być utajone w głębi serca i duszy. Wydała mu się ładniejsza i ponętniejsza niż kiedykolwiek przed tym. Może dlatego, że była teraz tak bardzo niedostępna!

— Więc opowiadaj, opowiadaj. Ciekawy jetsem jak ułożysz sobie teraz życie... Pewno jakieś podróże, tyle razy wspominałaś dawniej, że tak bardzo lubisz podróżować.

— Może, kiedyś, później... Na razie nie



Poskromienie złośnicy

Już w jednym z najbliższych numerów rozpoczniemy druk niezwykle ciekawej powieści obyczajowej młodej utalentowanej autorki HALINY SXRANTÓWNY pt.:

KOLEŻANKI

Powieść czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem od początku do końca, śledząc z uwagą losy kilku młodych istot poprzez ich życie, tak różnorodnie kształtujące się na tle współczesnych warunków bytu.

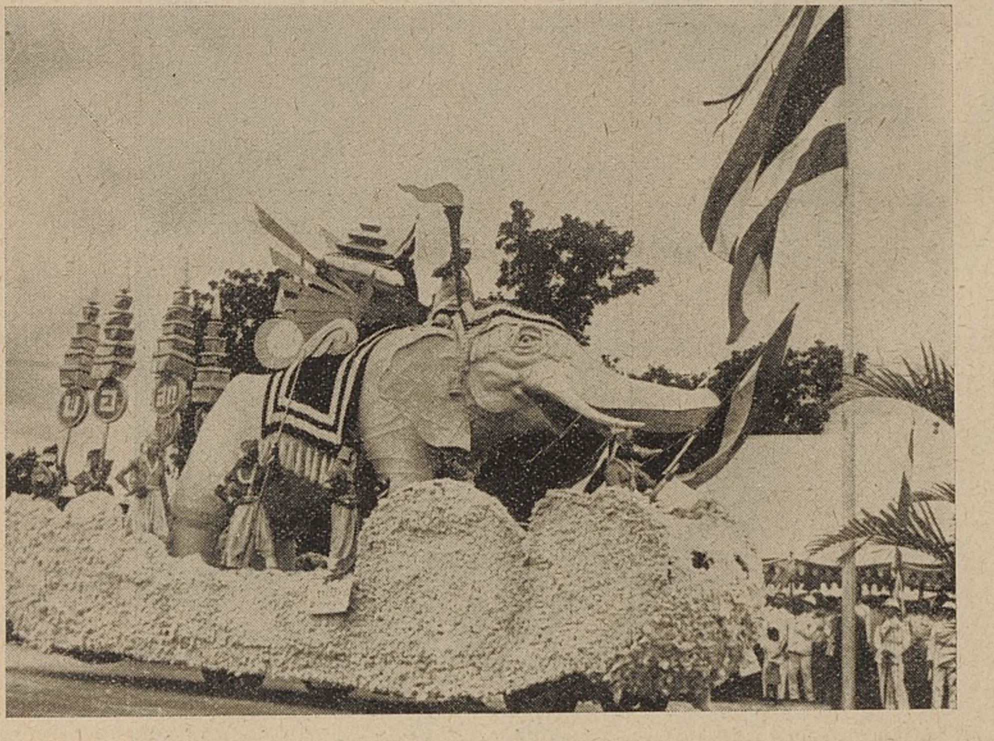
Autorka porusza aktualne problemy życiowe, pasjonujące współczesne pokolenia, na które patrzy oczyma bezstronnego i sumiennego obserwatora.

Ten fragment wycięty wprost z życia skoncentruje na sobie zainteresowanie wszystkich czytelników.

Pamiętajcie — już w jednym z najbliższych numerów!

brak mi ciebie... Nawet nie pisałaś do mnie...

— Nie miałam czasu... Role się zmieniły — mówiła z melancholijnym uśmiemam czasu na to. Więc słuchaj: u księdza Jaczewskiego, mego najlepszego przyjaciela, spędziłam przemiłe dwa tygodnie. Pamiętasz Obłockiego?



Scena z wspaniałego pochodu, który odbył się w stolicy Syjamu w Bangkoku z okazji święta narodowego

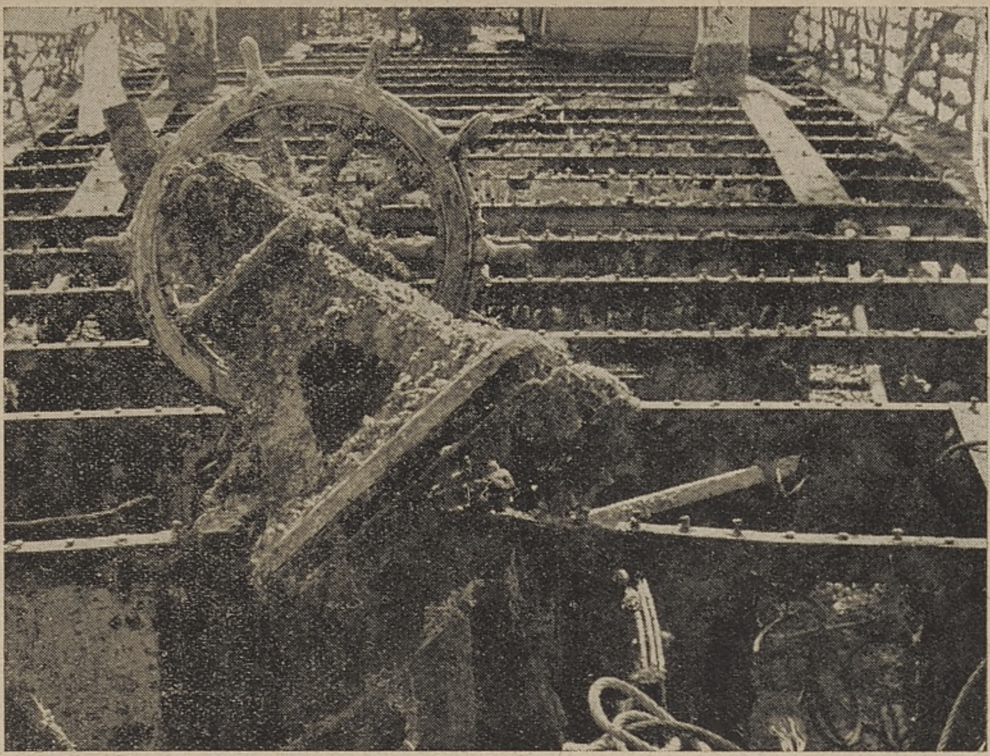
— Tak.

— Wyobraź sobie, że pod wpływem księdza Jaczewskiego Obłocki przenicował się tak znakomicie, że trudno go poznać. Jest zupełnie innym człowiekiem. Ksiądz Jaczewski zrobił z tego bigoteryjnego katolika dobrego katolika-chrześcijanina. Zrobił więcej niż spodziewałam się, że będzie można zrobić! Obłocki zostaje tam, ma masę pracy jako pomocnik księdza Jaczewskiego, a obecnie jako i mój pomocnik. Zakładamy w pobliskim miasteczku sierociniec. Już wynajęłam na ten cel dom z ogrodem. W tej chwili Obłocki jest moją prawą ręką przy organizacji tej instytucji. W moim sierocińcu będzie panował duch księdza Jaczewskiego. Mam nadzieję, że za miesiąc wszystko będzie już zorganizowane i będzie można sprowadzać sieroty. Na razie jest wszystko obliczone na trzydzieścioro dzieci. Największe trudności będą, zdaje się, z wyszukaniem odpowiedniego personelu, bo to musi być placówka na prawdę chrześcijańska. Kierowniczką będzie Irka, którą zaangażowałam na tę posadę, i która przyjęła ją z wielką radością. Już tam pojechała i razem z Obłockim doglądają wszystkiego.

— A ty sama?

— Zabrałam się energicznie do uzupełnienia moich studiów prawniczych. Mam nadzieję, że pracując w przyspieszonym tempie, prędko zrobię doktorat.

— Prawo? A poco ci ono?



Tak wygląda pokład statku wydobytego po sześciu latach z głębin morza

— Będę sędzią w sądach dla nieletnich. Jestem pełna zapału do tej pracy, bo doskonale zdaję sobie sprawę, ile na takiej placówce można zrobić dobrego dla tych nieszczęśliwych nieletnich przestępców. Jest to placówka bardziej odpowiednia dla kobiety, niż dla mężczyzny. Jeszcze w Liège, na uniwersytecie, marzyłam o tym. W dodatku teraz mam majątek, więc tym łatwiej będzie można ratować z nędzy moralnej całą masę biedoty. Chciała bym już móc zacząć tę pracę, tak mnie ona porywa, choć wiem, że wesoła nie będzie.

— Dziwna jesteś istota, nie z tego świata...

— Bardzo z tego świata! Chodzę przecie po ziemi, nie bujam w obłokach.

— Dobrze, ale trzeba mieć także coś dla siebie, dla siebie samej...

— Mam przecie zadowolenie, i to wielkie zadowolenie, które mnie czyni niemal szczęśliwą.

— „Niemal" szczęśliwą. Więc czegoś brak... Czegoś brak. Właśnie tego czegoś dla siebie samej... Czy nie masz żadnych osobistych pragnień?

Iga zamyśliła się. Oczy jej nabrały wyrazu głębokiego smutku.

— Powiedz szczerze, tak jak zawsze szczerze mówiś. — nalegał Roman.

— Tak... miała bym jedno pragnienie: żebyś ty był ze mną, żebyś brał udział w moim życiu i — żebyś był inny niż jesteś. Ale to pragnienie tak jest nierealne, tak niemożliwe, że tylko czasami w chwilach tęsknoty marzę o tym...

— Iga, Iga, sama nieraz mówiłaś, że powinno zawsze chodzić o istotę, nie o formę... Przecie moglibyśmy...

— Nie. — przerwała mu. — Właśnie chodzi o istotę i dlatego nie. Zanadto cię kocham, abym mogła zmienić moją decyzję.

— Iga! Mówisz nielogicznie, jak wariatka! — wybuchnął gwałtownie.

Iga uśmiechnęła się łagodnie.

— Zdaje mi się, kochany, że nie zrozumiemy się nigdy: ja „wariatka" i wy, ludzie „normalni"... Ale — zmieniła ton i wyraz twarzy — czy wiesz, że był u mnie Ksawery? Miałeś rację: zaczął z innej beczki! Mówił nawet od razu i poprostu o tym, że dobrze byłoby połączyć nasze fortuny! Dałam mu krótką odprawę. Pewno także pomyślał o mnie, że jestem wariatką: interes proponował dobry!...

— Bogata wdowa, ładna i miła — będziesz miała jeszcze niejednego konkurenta.

— Nie wątpię. Ale mam tylu konkurentów w osobach moich biedaków, że na tamtych nie będzie ani czasu, ani myśli! — roześmiała się szczerze i swobodnie.

— Powiedz mi, malutka, bo o to nie pytałem nigdy po naszej pierwszej rozmowie na ten temat: czy doszłaś do jakichś konkretnych wniosków w twoich poszukiwaniach wyznania?

— Wyznanie dawno znalazłam, o tem wiesz: Chrystusowe. Ale chrześcijaństwo podzieliło się na różne gałęzie, bo ludzie zatracili się w formie, zapominając o stotnej treści. Zacietrzewili się w sporach o ornamentacje świecznika, zapominając o płomieniu, który na tym świeczniku płonie. Tak jak dla odrodzenia sztuki, trzeba było cofnąć się do pogaństwa, tak dla odrodzenia chrześcijaństwa trzeba cofnąć się do — Golgoty. Wierzę, że to nastąpi i dlatego zdecydowałam się na bardzo ważny krok: przyjęłam chrzest z rąk księdza Jaczewskiego, tego świętego człowieka. Otwierasz ze zdziwienienia oczy! Nie, nie zrobiłam nic nielogicznego. Poczułam wielką potrzebę wcielenia do wielkiej społeczności chrześcijańskiej, musiałam zostać jej rzeczywistym członkiem. Czyż nie było najwłaściwszem, aby ksiądz Jaczewski nadał mi to szczytne obywatelstwo?

— Bardzo się z tego cieszę, bardzo się cieszę...

— Ksiądz Jaczewski był naprawdę szczęśliwy, gdy oświadczyłam mu moją decyzję i poprosiłam o chrzest. Ceremonia ta nie była dla mnie czczą formalnością. Była dla mnie aktem głęboko przemyślanym, do którego przystąpiłam z pełną świadomością i zdecydowaną wolą. Poczucie przynależności do społeczności chrześcijańskiej pogłębiło we mnie wiarę w zwycięstwo kiedyś idei Chrystusowej, zwycięstwo tego płomienia, któremu nie będzie potrzebny kilkuramienny świecznik pełen ornamentów z próżności i ambicji ludzkich. A teraz Romiś kochany, muszę już iść. Dużo pracy na mnie czeka.

— Kiedy cię zobaczę?

Patrzył na nią swojem najmilszym spojrzeniem.

Idze ścisnęło się serce: spojrzenie to było wymowniejsze od najgorętszych słów. Jakże je kochała! Jakże gorąco pragnęła ucałować te najdroższe oczy!

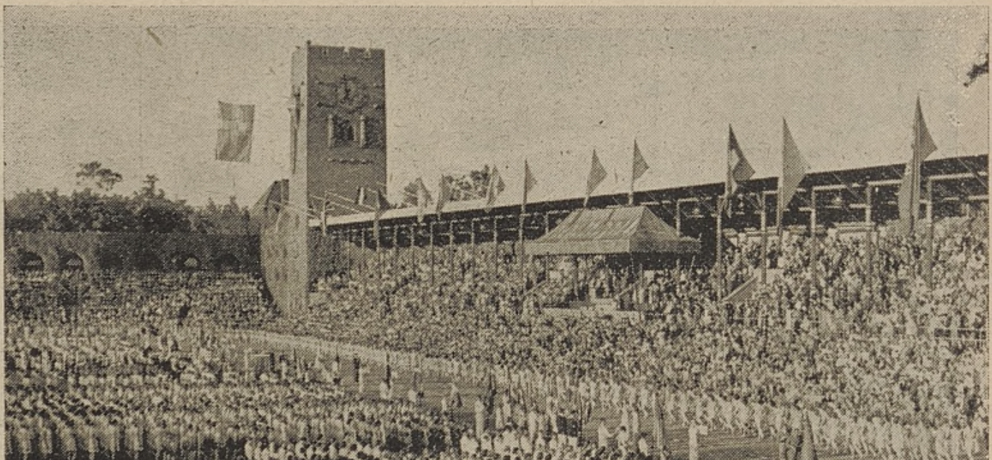
— Więc kiedy cię zobaczę...? — powtórzył pytanie.

— Nie prędko... Tak będzie lepiej. Ale odezwę się kiedyś znowu...

ROZDZIAŁ XX.

W kilka miesięcy później w salonach pani Dobrzanieckiej zebrana była elita towarzyska z okazji five'u, na którym miano omówić sprawę nowej imprezy dochodowej na rzecz biednych T-wa św. Amadeusza. Piękne tualety, elegancko podana herbata i kawa w przepysznej porcelanie, gwar ożywionych rozmów i niefrasobliwego śmiechu — oto tło obrad nad losami „naszych nieszczęśliwych biedaków."

(Dokończenie w następnym numerze).



W stolicy Szwecji odbyła się „Lingiada" — olbrzymi pokaz gimnastyki szwedzkiej wg. systemu D. H. Linga, pedagoga szwedzkiego. Na zdjęciu moment otwarcia pokazu na stadionie w Sztokholmie

Narzeczona z Szanghaju

POWIEŚĆ

Fawcet pierwszy ukląkł za szalupą i wzniósł rękę do ciosu. Trzy inne ręce wykonały to samo i w następnym momencie cztery uderzenia rozległy się w jednym tempie. Cienie ludzkie po jednej i po drugiej stronie szalupy znikły naraz, ale niebawem Fawcet ze swymi ludźmi wyłonił się po drugiej stronie i porwał pierwszego z marynarzy na bary. Tak obciążony, ruszył pospiesznie ku składowi desek, gdzie porzucił na piasek swoje brzemię i już na ziemi zabrał się do ściągania z niego szat.

Po kilku minutach marynarze zostali w szopie związani i nieruchomi, przy czym dwóch z nich leżało tylko w bieliźnie. Przy szalupie nadal siedziało znowu czterech majtków, których twarzy nie rozeznałby w obecnej ciemności najwprawniejszy badacz.

Su-Feng tuż zaraz po zamachu na marynarzy zniknął gdzieś, wsiąkł w ciemność i przepadł. Ale niebawem zjawił się znowu, przykucnął przy kapitanie i, przystawiwszy usta do jego ucha, krzyczał mu coś długo, a następnie znowu przepadł tak samo w ciemności, jak poprzednio.

Przy czterech innych szalupach, rozrzuconych na piasku w promieniu pół kilometra na wybrzeżu, tak samo siedzieli marynarze, jak kapitan ze swymi ludźmi i czekali przybycia oficerów. Jakoż zjawili się oni po pewnym czasie, prowadzeni przez marynarzy portowych. Szli od jednej szalupy do drugiej, w każdej z nich zostawiali jednego oficera i postępowali dalej. Gdy nadeszli nad szalupę kapitana, ten uskoczył zręcznie na bok, skinął na swoich ludzi i szalupa przy wspólnym wysiłku i przy pomocy marynarzy portowych znalazła się na falach, rzucana wzburzonymi wodami jak łupina. Obsługa tej łodzi poczekała, aż oficer wsiądzie, następnie wskoczyła do wnętrza i łódź, odepchnięta przez marynarzy — poleciała na grzbiecie ogromnego bałwanu w przepaść.

Fawcet zrozumiał, że wykonanie napadu zaraz przy brzegu w żadnym wypadku by się nie udało. Ludzie na wybrzeżu, którzy obserwowali w ciągu dłuższego czasu borykanie się czterech łodzi z falami, przyszliby napadniętemu niewątpliwie z pomocą. Postanowił zatem obrabować dżentelmena japońskiego na uboczu, aby sobie przez to zapewnić czas na ucieczkę.

Łodzie z kanonierek rozrzucone były w różnych punktach morza i starały się wszelkimi sposobami przemóc bałwany i dopłynąć do okrętów. Jedna tylko z nich wykonywała nieprawdopodobne manewry, jakby zamierzała oddalić się właśnie od statków.

Na kanonierkach widocznie zrozumiano niebezpieczeństwo grożące szalupom, gdyż niebawem cztery reflektory rzuciły cztery smugi światła na wzburzone fale, pragnąc tym ułatwić zadanie marynarzom. Lecz jedna z szalup znowu wykonała swój dziwny manewr i umknęła spod światła reflektora. Pierwszy i drugi manewr tej szalupy nie zwrócił szczególniejszej uwagi siedzącego w niej oficera, ale następne już wzbudziły w nim jakieś podejrzenie.

— Dlaczego nie kierujecie się do źródła światła? — spytał ostro.

W tej chwili straszliwy cios uzbrojonej pięści Fawceta spadł na głowę małego dżentelmena i oficer obsunął się bezwładnie na dno łodzi.

— Corbin! Prędzej do brzegu! — ryknął kapitan, a sam pochylił się nad niedającym znaku życia oficera, szukając po jego kieszeniach.

W tej chwili znowu smuga olbrzymiego światła z reflektora kanonierki padła na szalupę Fawceta i już jej nie chciała opuścić, starając się ułatwić jej zadanie. Lecz szalupa ta robiła wszystko, aby właśnie jak najdalej odpłynąć od kanonierek. W tej chwili znajdowała się od jednej z nich na odległość dobrego strzału karabinowego i gdy fale wynosiły ją wysoko na swych grzbietach, z okrętu można było dobrze widzieć, co dzieje się wewnątrz niej. Rzucono więc jeszcze jeden snop światła z drugiej kanonierki i teraz widno było w samej szalupie i dokoła niej, jak w dzień jasny i słoneczny.

Fawcet znalazł to, czego szukał i teraz chwycił za wiosło i, nawołując krzykami innych, do stu tysięcy czartów, bo ani chwili nie mamy do stracenia.

Z kanonierki, która pierwsza dostrzegła niezwyczajne manewry szalupy, dostrzeżono, że coś w tej łodzi dzieje się niesamowitego. Oto jakiś człowiek, wyglądający na oficera marynarki japońskiej, podniósł się z jej dna, a w tejże chwili na jego głowę spadło ciężkie wiosło i człowiek ten spadł do morza. Porwały go zaraz fale i poniosły, aby poigrać z nim, a następnie rozbić o wybrzeże.

— Prędzej, prędzej! — ryczał w dalszym ciągu Fawcet, kiedy łódź zmniejszyła swoje obciążenie o oficera japońskiego, który otrzeźwiał na dnie łodzi i zamierzał zapewne wykonać skok do gardła kapitana, ale ten go uprzedził i uderzeniem wiosła strącił w głębiny morskie.

Ten właśnie manewr dostrzeżono z kanonierki i — zrozumiano go. W następnej bowiem chwili już wszystkie cztery kanonierki skierowały swoje reflektory na uciekającą szalupę i równocześnie grzmotnął strzał działowy.

Strzał ten zginął w szumie wiatru i w huku morza, ale kula uderzyła w wodę o 200—250 metrów od szalupy i wyrwała z głębin olbrzymi słup wody.

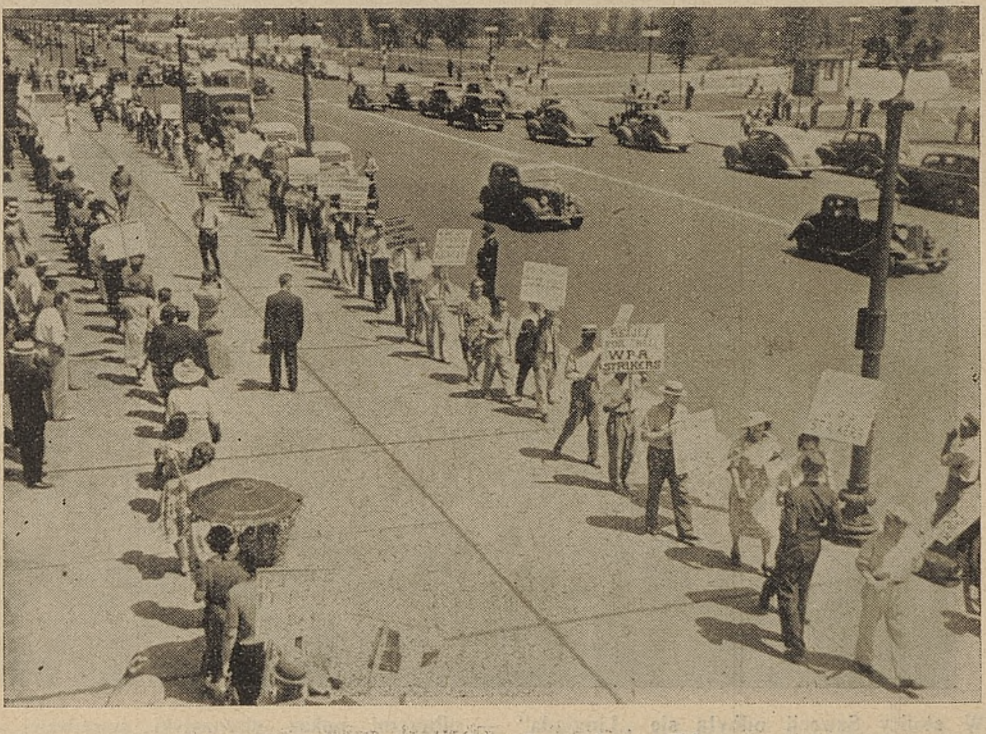
— Do czarta, jeżeli za trzy minuty nie znajdziemy się na brzegu, zginęliśmy wszyscy! — krzyczał Fawcet.

A ląd znajdował się już bardzo blisko. Może w odległości dziesięciu, może dwudziestu metrów... Szalupa jednak w żaden sposób nie mogła się do brzegu dostać. Z kanonierki znowu dano trzy strzały armatnie jednocześnie i trzy olbrzymie słupy wodne wyrzuciły swoje bryzgi z wnętrza morza, a na jednym z nich zawisła wysoko, jak kropla rosy na cieniutkim źdźble — szalupa z czterema ludźmi. Jakiś przedmiot, mający wszelkie kształty ludzkie, wyleciał z niej gwałtownie, zatoczył olbrzymi łuk i spadł ciężko na nadbrzeżny piasek, jak bezwładny wór ziemi. Równocześnie rozległ się straszliwy wybuch w samej szalupie i — wszystko nagle znikło.

XXXVII.

CIERNISTA DROGA

Część ludzi z tej grupy, którzy oswobodzali Thompsona, już od dwóch dni szła wygłodniała i wynędzniała wciąż na wschód, a nigdzie po drodze nie spotykała nie tylko takich osad ludzkich, gdzie mogła zdobyć coś do jedzenia, ale musiała nawet spotykane bardzo ostrożnie omijać, aby nie natknąć się na posterunki japońskie, które w wielu miejscach były ustawione i legitymowały wszystkich podejrzanych, a często i bez podejrzenia odstawiały ich do najbliższej komendy. Do grupy tej należał Thompson z Danielą i René z Fusu-Ko.



Oryginalna demonstracja bezrobotnych w Chicago

Drugiego dnia około południa weszli do olbrzymiego zarośla gaolanu i postanowili wypocząć. Burza, która przeszła przed dwoma dniami, odświeżyła znacznie powietrze, ale teraz, w południe, gdy słońce wzniosło się tak wysoko, że wirowało wprost nad ich głowami, panował upał wprost nie do zniesienia. W dodatku od strony Gobi napływał wiatr suchy i przepełniony pyłem piaskowym, który wysuszał gardła i języki wyprawiał na rzemienie. W zaroślach gaolianu panowała duszność ugniatająca pierś.

— Nie mogę i nie pójdę dalej — rzucił Rene swoje manatki na ziemię i wyciągnął się na nich, rzęząc. Inni posiadali przy nim, ale nikt nic nie powiedział na tę ostatnią uwagę. Nie mieli poprostu sił.

— Po jakiego czarta łysego potrzebne ci to było wszystko, Fred? — odezwał się znowu Morton. — Czy ci nie przepowiadałem, że tak głupio skończy się cała ta twoja romansowa eskapada?

— Przestań, Rene — powiedział na to głucho Fred. — Krzywdzisz Danielę i mnie i opowiadasz historie, o których na pewno poważnie nie myślisz.

Morton usiadł raptownie i popatrzył wściekłym wzrokiem na Thompsona. Potem urwał kilka strączków grochu i wepchał je odruchowo do ust. Żuł te strączki czas pewien, a następnie uśmiechnął się i rzekł:

— Mniejsza o to, wpadliśmy, jak wszyscy czarci i teraz trzeba myśleć nad tym, jak się z tej biedy wydostać. Jak myślisz, Fred, ile kilometrów mogliśmy przejść za te dwa dni?

— Czy ja wiem, może pięćdziesiąt, może więcej — odrzekł Thompson.

— Gdyby pięćdziesiąt... Zgódźmy się, że przeszliśmy 50 klm za dwa dni i że idziemy w dobrym kierunku wprost na Czang-Ting, gdzie nie ma tych małych durniów Japończyków. Wyobraźmy sobie... Zostałoby nam zatem jeszcze jakieś 150 klm, które powinniśmy przejść za dni sześć—siedem.

— O ile nie natrafimy na przeszkody w drodze — zgodził się Thompson. — A jak dotąd wszystko się spika przeciwko nam.

— To był w ogóle idiotyczny pomysł Sounda. Zamiast wysyłać naprzód Chińczyków z zapasami jedzenia i innymi manatkami, trzeba było każdego z nas zaopatrzyć w odpowiednią porcję żywności. W tym wypadku, gdybyśmy się nawet nie byli spotkali na punkcie zbornym, mielibyśmy co jeść, a tak? Mam takie przekonanie, że i Sound z Burthonem nie trafili na punkt, albo też, nie mogli się tam dostać, choćby byli nawet trafili.

— Tego błędu już się teraz nie naprawi.

— Wiadomo... No, ale czego my tu sterczymy? Jeżeli trafiliśmy do zarośli gaolianu, to pewnie muszą się tu gdzie znajdować ludzie, do których jednak musimy dojść, aby się czymkolwiek pożywić. Strączki gaolianowe są dobre, ale nie jako stałe pożywienie.

— Pójdziemy tam obaj, René — zgodził się Fred, powstając.

— A kobiety?

— Zostaną tutaj i poczekają na nas.

— To nie ma sensu. Jeden z nas musi zostać na miejscu na wszelki wypadek. Te małe diabły japońskie włóczą się tu wszędzie.

— To zostań ty, a ja pójdę na zwiady i w poszukiwaniu jakiej żywności.

— Daj spokój bohaterstwu, romansowy młodzieńcze. Jeżeli nie będziesz wisiał przez kobiety w najbliższym czasie, to niech skórę ze mnie zedrą i na bęben wojenny armii Czang-Kaj-Szeka naciągną.

— Cóż zatem radzisz ty, nieromansowy starzec?

— Wy tu zostaniecie oboje z panną Berthier, a ja udam się na poszukiwania z Fusu-Ko. Zgoda?

— Teraz ja ci mogę to samo powiedzieć o bohaterstwie, co ty mnie przed chwilą.

— Gadaj lepiej do m-lle Danieli o swoich westchnieniach, marzeniach i jak się to tam wszystko nazywa.

Morton powstał i rzekł do Fusu-Ko.

— No, najdroższa madame Butterfly, chodźmy, aby nie przeszkadzać innym.

Japonka podniosła się bez słowa i stanęła przy René'm.

— Poczekaj — zatrzymał go Thompson — masz jakie pieniądze przy sobie?

— Nie, wybierałem się z Szanghaju do Pekinu bez grosza, a wszędzie darmo mnie żywili i fetowali. Czekajcie tu na nas.

Morton wyszedł z gaolianu i rozejrzał się ciekawie dokoła. Nie było nigdzie żywego ducha, ale w dali, prawie na skraju horyzontu, zamkniętego jakimś wzgórzem, widniały jakieś osiedla ludzkie.

— Tam pójdziemy, Fusu-Ko — powiedział do Japonki i ruszył przed siebie.

Daniela, która w ogóle mało się odzywała przez te dni ich wędrówki do tego miejsca, a Mortonowi nie chciała wchodzić w drogę, teraz dopiero się uśmiechnęła i zauważyła.

— Zgryźliwy jest ten twój przyjaciel, Fredzie.

— Zgryźliwy? Ech, nie jest on taki straszny, jakim chce się wydać. Jest to nawskroś dobre chłopisko, tylko ma jedną drobną wadę — nie znosi wszelkich romansów, jak on to nazywa i nazywa siebie zawsze wrogiem kobiet.

— To dziwne, jako Francuz powinien właściwie postępować wręcz przeciwnie. Sama jestem Francuzką i znam moich rodaków. Mogę więc powiedzieć śmiało, że bynajmniej nie stronią od miłości i co na drodze żeńskiego, to ich nieprzyjaciel.

— Ale René jest inny.

— Musiał przeżyć jakąś tragedię w swym życiu. Nie wspominał ci nigdy?

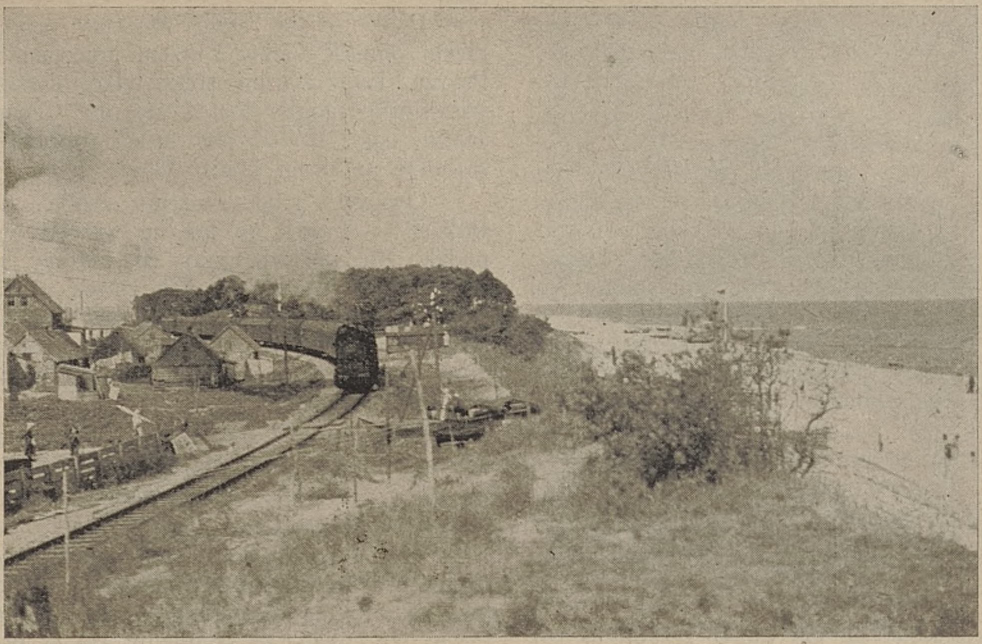
— Nie, on nigdy o tym nie chce mówić. Zbywa ten temat byle czym, albo się obrazi i nawymyśla.

Leżeli oboje w gąszczu gaolianu i rozmyślali, nie przerywając sobie nawzajem myśli. Po chwilowym milczeniu jednak, jakie zapadło po ostatnich słowach Thompsona, Daniela odwróciła się znowu do niego i powiedziała:

— Musisz być bardzo zły na mnie, Fred?

— Dlaczego miałbym być zły, Danuś?

— Tyle przykrości spotkało cię przeze mnie...



TOR

Rude grzbiety podparły równinę,
miałkim piachem przysypały ciszę —
krwią ocieka stygnący zachód —
wiatr leszczyną przydrożną kołysze.

Łuk stalowy wygiął się ku ziemi,
noc dosięgnął gwiezdnym zenitem,
suchy trzask: wiatr potoczył się żwirem
w strumień chlusnął zmarszczonym błękitem..

— — — nic zazwyczaj tu się nie przydarzy,
w małych, cichych domkach kolejarzy.
Płot zmurszały. W słońcu bawią się dzieci.
Czas zaś hukiem rozpędzonych maszyn leci.

— — — pędzi pociąg za czasem spóźnionym,
za tym wszystkim niepojętym, nieodgadłym.
Tysiąc myśli toczy się kołem..
tysiąc innych za torem przepadło.

..z taktu — w takt — z taktu — w takt —
dudnią koła·
..Prędzej — o, tak — prędzej — o, tak —
w szynach woła·.

Wiatr rozsiewa iskry róż szkarłatne
i podpala noc płomiennym latem..
tor poczerniał zwęglonym popiołem,
wyrósł dym śnieżno - białym kwiatem..

— — — Pociąg ciężko w świt się powlecze
i zadudni, zastukoce kołami,
— i zabierze ze sobą nasz powrót
i to wszystko — co jest poza nami.

Józef Baranowski.

— Dajże spokój, dziewczynko! Wszystko to minęło. Oby tylko szczęśliwie wydostać się z tego myśliwskiego kotła, a zobaczysz, że jeszcze będzie wszystko najlepiej.

Daniela westchnęła.

— Jakie to wszystko jednak dziwne...

— Co takiego?

— To nasze poznanie, te wszystkie niesamowite wprost wypadki i przejścia...

— Na Wschodzie do większych niespodzianek trzeba się przyzwyczaić, Danuś.

— A jakże będzie z naszym spotkaniem w Paryżu?

— Przepadło — pierwszy października za pasem. Choćbyśmy nawet dzisiaj tam wyjechali najszybszym środkiem lokomocji, jaki istnieje na wodzie lub lądzie — nie zdążylibyśmy na termin.

— Istnieją jednak samoloty.

— Tak, owszem, ale skąd wziąć taką maszynę?

— Więc nie gniewasz się na mnie, Fred?

— Nie, kocham cię.

Przysunęła się do niego zgrabnym ruchem rozpieszczonej kotki, a on wziął ją w ramiona i jego zeschłe usta przylgnęły do jej również spieczonych gorączką ust. Lecz oni tego nie czuli, ale przeciwnie, wydało im się, że słodycz jakaś przedziwna sączy im się do serca, a usta pełne są zapachów.

— Jakie to dziwne... — powtórzyła znowu Daniela, odrywając się od ust mężczyzny nad wszystko kochanego. — Nie tak marzyłam sobie to nasze ponowne spotkanie. Czy nie wyobrażasz sobie, jak teraz przyjemnie być musi w Paryżu? Jak się tam ludzie bawią i szaleją?

— Pojedziemy tam, Danuś.

— A sprawy moje w Hainanie?

— Cóż to znowu za sprawy i co ciebie obchodzi Hainan?

— Ach, nic, nic... — wykręciła się szybko. — Wiesz co, umówimy się w ten sposób, że zamiast 1 października, jak to określiłam początkowo, spotkamy się w Paryżu, w noc sylwestrową, kiedy będzie konał stary i wchodził na tron rok nowy. Spotkamy się w tym samym hotelu Claridge, w którym umówiliśmy się poprzednio.

— Po co ci to, Dan? Możemy przecie razem opuścić Chiny i razem pojechać do Paryża. Teraz życzmy sobie tylko, abyśmy szczęśliwie mogli dostać się do Czeng-Tingu, skąd już będziemy mogli swobodnie zajechać na drugi koniec Chin.

— Owszem, i tak możemy zrobić, ale widzisz — mówię to tak na wszelki wypadek. Nic nie wiadomo, co zdarzyć się może. A gdybyśmy się tak znowu rozłączyli? A gdyby znowu stało się coś takiego, że każde z nas znalazłoby się w innej stronie tego wielkiego kraju i w innych warunkach?

— Dajże spokój, dziecko, nic takiego się nie stanie. Czemuż właśnie miałoby się to stać? Jesteśmy teraz razem i jakoś dobrniemy do celu.

— Zgoda, zgoda, Fred, ale przecież rozmaicie zdarzyć się może, nieprawdaż? Więc tak, na wszelką ewentualność, umawiamy się w tej chwili, że spotkamy się w noc sylwestrową w Claridge'u o godzinie 9-tej, nie — o jedenastej wieczorem. Dobrze?

— Aby cię zadowolić — niechże i tak będzie, zgoda.

Znowu zapadło między nimi milczenie. Żar panował taki, że z trudem tylko oddychać można było. Daniela czuła się i zmęczona i senna. Położyła głowę na kolanach Freda i po chwili spała już smacznie. Thompson gładził jej złote włosy i sam kiwał się tam i nazad, drzemiąc.

Jak długo trwali w tym stanie, zorientowali się dopiero po obudzeniu się. Słońce było już daleko za ich plecami, w stronie, skąd przyszli aż tutaj.

— Cóż to znaczy — zaniepokoił się Fred — słońce już nad zachodem, a Mortona dotąd nie ma. Może przytrafiło mu się co złego?

— Dlaczego zaraz co złego? A może nie znalazł nic do jedzenia i szuka w innym miejscu?

— I to możliwe, ale powinien chyba domyślać się, że my tu możemy się niepokoić jego tak długą nieobecnością.



Aż nazbyt głęboki ukłon złożył mały dżentelmen angielski przed królową-matką Mary

— Chodźmy więc za nim — powstała Daniela, pokrzepiona snem i pełna energii. — Może pan Morton naprawdę potrzebuje naszej pomocy? Może napadli go kulisi i uwięzili? Rewolucje chińskie rozprzęgły zupełnie dotychczasowy porządek, a chun-chuzów nie brak nawet w podrzędnej wiosce.

Zabrali nieliczne manatki i broń i wysunęli głowy z gaolianu. Zewsząd wiało pustką.

— Ja myślę — odezwał się znowu Fred, gdy już byli w drodze — że Japończycy tak daleko szukać nas nie będą. Przypuszczają, że łatwiej przyłapią nas gdzieś w ruchliwszych punktach, w portach, w większych miastach i na kolei, niż w głębi kraju w stronie granicy Mongolii.

— Nie zawadzi być ostrożnym — doradziła Daniela.

Jakaś osada ludzka leżała daleko przed nimi, a zmrok, który zaczynał się rozwłóczyć dokoła po wzgórzach i dolinach, zawijał ją niby w płaszcz i zacierał przed ich wzrokiem.

Trochę wypoczęci, szli teraz oboje raźno, pragnąc przed całkowitą nocą dostać się do ludzkich siedzib, gdzie, jeżeli nie będą mogli zdobyć nic do jedzenia, to przynajmniej może napiją się herbaty i wypoczną na jakiej wiązce słomy do rana. Od dwóch dni nie spali wcale przyzwoicie. Drzemali tylko czasem, gdy już się czuli bardzo zmęczeni i znowu szli i szli przed siebie. Może byłoby lepiej, aby, zamiast uciekać w głąb kraju, zrobili byli koło i skierowali się wybrzeżem nad Huang-ho, gdzie o wiele łatwiej mogliby dostać się na dżonkę i wylądować w jakiej przystani, skąd o wiele łatwiej znowu dojechać do Szanghaju lub jakiegokolwiek innego miasta, gdzie biali mieli moc i władzę. Niestety, teraz nie było sensu wracać się już nad Huang-ho, zbyt daleko oddalili się od wybrzeża. Wracać znowu te same 50 km z powrotem? A gdyby ich po drodze przyłapano? Fred nie wspominał dotąd Danieli wcale o tym, że został oskarżony przez władze japońskie o uprawianie szpiegostwa i miał stanąć przed sądem wojennym, który niezawodnie byłby wniósł przeciw niemu o wyrok kary śmierci. Nie chciał jej o tym mówić, że już nawet otrzymał akt oskarżenia. Po co to?



Czterech Anglików chce sztafetą przebiec przez... Atlantyk — oczywiście na pokładzie statku

Dlaczego miał ją niepokoić? Ale teraz, gdy tak szli oboje w stronę niewidzialnej już osady ludzkiej, skrytej we mgle wieczoru, Fred rzekł w pewnej chwili:

— Dan, czy żałowałabyś mnie, gdybym zginął?

— Och, Fred, cóż ci też znowu przyszło do głowy, chłopcze?

— Rozmaicie przecie bywa. A w tym kraju człowiek daleko mniej jest pewny życia, niż gdziekolwiek indziej.

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym rozmarzenia i tęsknoty i Fred zrozumiał wymowę jej oczu. Z tych najpiękniejszych na świecie źrenic wyzierała miłość głęboka i wielka.

— Nie mów mi o takich rzeczach, Fred. Tyle wypadków nagłej śmierci widziałam dotąd, że nie chcę już nawet o nich słuchać.

Thompsonowi przyszła nagle do głowy myśl o tym, co widział niegdyś w samotnym domku nad Jang-Tse-Kiangiem, gdzie bawił z komendantem policji. Ten trup małego Japończyka stanął mu znowu przed oczami jak żywy. Jaką rolę odegrała w tym samobójstwie Daniela? — przyszło mu naraz na myśl. — Ona tam była, to nie ulega wątpliwości.

I na stwierdzenie tego faktu Thompson poczuł, jak serce kurczy mu się jakimś dziwnym żalem do niej. Dlaczego? Cóż go to właściwie mogło wtedy obchodzić? Że on ją kochał? Ale ona mogła nie kochać go wcale i na pewno nie kochała. Była jego zwykłą znajomą, której niegdyś, w ekspresie mandżurskim oddał przysługę.

— O czym myślisz, Fred? — wpadło mu naraz do ucha pytanie Danieli.

Zastanowił się. Czy ma jej powiedzieć prawdę? A może lepiej zataić? Ona jednak powtórzyła znowu:

— O czym tak bardzo poważnie myślisz?

— O tobie — odrzekł spokojnie.

— Przecież masz mnie nareszcie przy swoim boku i jesteśmy wolni.

— Przypomina mi się pewien wypadek — powiedział nieokreślenie. — Pewnego razu naczelnik policji chińskiej zabrał mnie z sobą do małego samotnego domku nad Jang-Tse, gdzie widziałem trupa kapitana japońskiego.

— Czemu o tym myślisz? Czy to takie przyjemne, albo bardzo ciekawe?

— Może...

— Cóż to znaczy?

— Zdaje mi się, że ten trup, którego w owym domu widziałem, miał pewien związek z tobą. Dlatego właśnie o tym teraz myślę.

— Czy podejrzywasz mnie o zamordowanie tego człowieka?

— Nie, on sam wymierzył sobie sprawiedliwość za winy, które zapewne popełnił, ale nie o to chodzi.

— A o co? Dlaczego nie mówisz wyraźnie? Powiedz otwarcie, bądź mężczyzną — posądzasz mnie jednak o udział w tym wypadku?

— Tak.

To krótkie „tak" padło z jego ust jak słowo sędziego stwierdzającego winę podsądnego.

— I, naturalnie, masz z tego powodu do mnie żal, czy tak?

— Mniej więcej.

— Słuchaj Fred, rozmawiajmy, jak dwoje ludzi dojrzałych i odpowiadających za swoje czyny. Na czym opierasz swoje mniemanie, że ja miałam cokolwiek wspólnego ze śmiercią tego Japończyka?

— Widziałem cię z nim w barze. Widziałem następnie, jak pojechałaś z nim gdzieś czarną limuzyną. Coś tam robiła w samotnym domku nad Jang-Tse?

— A jakim prawem pytasz o to? — rzuciła w odpowiedzi wyzywająco Daniela.

— Przepraszam cię Dan, unoszę się niepotrzebnie.

Daniela spuściła głowę na pierś i szła w milczeniu. Może nie przypisała większego znaczenia tym jego zarzutom, może nawet usprawiedliwiała poniekąd jego zainteresowanie tym wszystkim — możliwe, ale poczuła jednocześnie, że między nich wdarło się nagle coś takiego, jak piasek między tryby maszyny, albo jak zgrzyt żelaza po szkle w harmonijne tony sonaty. Z drugiej znowu strony — jakim prawem ten człowiek bada ją jak sędzia śledczy? Jakie prawo ma do tego? Kto go upoważnił?

A Fred, idąc krokiem miarowym koło Danieli, myślał, że uraził ją tymi niepotrzebnymi słowami. I byłby może sprostował od razu wszystko i przeprosił ją za mimowolną krzywdę, ale coś silniejszego w nim, niż jego wola powstrzymało go od tego.

Oto nagle coś ciężkiego zawisło nad tak piękną i czystą dotychczas atmosferą tych dwojga ludzi, którym się zdawało, że nie po to szukali się przez tyle czasu, że nie po to przeżyli tyle przykrych i niebezpiecznych wypadków, aby w końcu, gdy już dopływali do portu, może jeszcze nie spokojnego i nie ostatecznego, ale w każdym razie portu — znowu rozejść się i ruszyć każde z nich w swoją samotną drogę.

Teraz jeszcze odbywali ją razem, szli oto przez to pustkowie chińskie bok przy boku, czuli wzajemnie swoją obecność, swoją bliskość, byli razem, a jednak coś ich dzieliło.

Milczeli, jakby po tylu czasach niewidzenia się wzajemnego i po tylu wzajemnych tęsknotach — nie mieli sobie nic do powiedzenia. Czy tak było naprawdę? Jakaś nić zerwała się nagle i któż wie, czy znowu uda ją się zawiązać z powrotem. A jeśli uda im się to, jaki będzie ten nowy stosunek między nimi? Jak on się ułoży?

Daniela była z natury kobietą bardzo ambitną i nie pozwalała nigdy i nikomu nie tylko jawnie siebie obrażać, ale nawet rzucać cienia podejrzenia. Uważała, że wszystko to, co robiła w przeszłości i robi dzisiaj jest zawsze zgodne z jej sumieniem i uczciwością. Gdyby ową insynuację, którą wypowiedział Thompson, powiedział jej był w podobnej formie ktokolwiek inny, obcy jej i obojętny, niewątpliwie byłaby zareagowała na to daleko gwałtowniej i może nawet czynnie. W tym wypadku jednak ograniczyła się do milczenia i do rozważania w sobie tego wszystkiego. I pod wpływem tych myśli gorycz spłynęła jej do serca i zatruła radość z odnalezienia Freda.



Efektowne skoki z wieży spadochronowej na wystawie w Nowym Jorku



Okres żniw jest obecnie w pełni



Trzy gracje

— Czemuż nic nie mówisz, Dan? — odezwał się po dłuższej chwili Fred. — Czy cię uraziłem?

— Nie mam nic do powiedzenia.

— Doprawdy? Po tak długim niewidzeniu się naszym i po tym wszystkim, cośmy wycierpieli, dążąc uparcie do siebie, nie masz nic do powiedzenia?

— Uważam, że wszelkie słowa na tym miejscu są zupełnie zbędne.

Popatrzył na nią uważnie i długo i znowu zamilkł. Po kilkudziesięciu krokach drogi znowu rzekł:

— Są w ludzkim życiu rzeczy nieraz tak drobne, że nie warto o nich myśleć. A jednak człowiek myśli o nich i czuje zadowolenie, że o nich myśli, chociaż sprawia mu to przykrość i ból. Tak jest i teraz. Wiem, że nie powinienem myśleć ani o samotnym domku nad Jang-Tse-Kiangiem, ani o małym Japończyku i jego samobójstwie, a jednak myślę. Przechodzę to wszystko w mych myślach etap po etapie, wiem, że sprawia mi to przykrość, a jednak nie mogę nie myśleć. Dawniej, kiedy ciebie szukałem i do ciebie dążyłem, nie zważając na wszelkie przeszkody, nie myślałem o tamtym tak często, jak teraz, obecnie, w tej chwili. Dlaczego tak się dzieje?

— Po co te słowa, Fred? Dlaczego mówisz mnie to wszystko? Cóż cię wiąże ze mną? Nic. Przelotna znajomość i czas spędzony razem w ekspresie mandżurskim, nie mogą przywiązać mocno dwoje ludzi do siebie. Możemy przecie rozejść się tak samo w spokoju i bez najmniejszej do siebie urazy, jak spotkaliśmy się wtedy, na dworcu w Charbinie. Ja daję cię pod tym względem absolutnie wolną rękę i nie wymagam niczego od ciebie. Przykro mi, naturalnie, że spotkało cię wiele przykrości z mej przyczyny, ale... nie mogłam temu zaradzić, choćbym chciała.

— I ty mi to mówisz, Danielo? Dlaczego tak boleśnie mnie ranisz?

— Prawda nie powinna ci sprawiać bólu.

— Przeciwnie, ta prawda twoja rani mnie boleśnie.

— Dlaczego?

— Bo cię kocham więcej, niż duszę własną i krew własną.

— Mylisz się. Ludzie młodzi zwykle mylą się bardzo często i tego nikt im nie bierze za złe. Wolno się wszakże mylić każdemu. Ludzi nieomylnych nie ma na świecie. W twoim wieku jest to zrozumiałe.

— Nie rozumiem cię. Dlaczegóż to ty miałabyś lepiej wiedzieć, jakie ja żywię do ciebie uczucie, niż ja sam?

— Wiem. Zgódź się z tym, Fred, że tak jest i nie mówmy więcej o tym. Może spotkamy się kiedyś znowu i wtedy powiesz dopiero, czy zgadłam, czy też to ja się dzisiaj myliłam.

Thompson poczuł, że Daniela usiłuje wymknąć mu się znowu. I zrozumiał, że to on sam nieopatrznie doprowadził do tej rozmowy. Nie powinien był wcale wspominać jej ani o samotnym domku nad Jang-Tse, ani o niczym więcej. Teraz zbiera owoce swojej nieroztropności. Z drugiej znowu strony — nie powiedział wszakże nic takiego, co usprawiedliwiałoby podobne jej postąpienie. Dlatego odezwał się znowu:

— Widzę, że chcesz przekreślić wszystko, co było między nami dotąd, że nie uznajesz wyznania, jakie od ciebie usłyszałem w podziemiach generalicji japońskiej w Szanghaju. Wtedy inaczej odzywałaś się do mnie.

— Być może. Człowiek zmienia się przecież i nie trwa wiekuiście na jednym miejscu. Odmieniają się wraz z tym i jego myśli i zamiary.

— Wygodna pozycja — zmiana co czas pewien i układanie stosunku z ludźmi od wypadku do wypadku. Nie wiedziałem dotąd, że jednak ludzie tacy istnieją na świecie. Myślałem, że słowo człowieka solidnego, dżentelmena, ma zawsze swój jednakowy i niezmienny walor.

— Nie dochodźmy tych spraw obecnie, Fred. Z tego nic nam nie przyjdzie. Dajmy czasowi możność pracować dla nas. Jeżeli się okaże z czasem, że uczucia nasze są trwałe i niezmienne, że staliśmy się naprawdę dżentelmenami, jak to ty nazywasz, weksel wystawiony ci przeze mnie w podziemiach admiralicji będziesz mógł zainkasować, albo nawet przedstawić do dyskonta. Zaręczam, że będzie on na pewno zapłacony.

— Słowem — pragniesz zwłoki?

— Tak, pragnę jej. Niech czas udowodni nam, że się nie mylimy.

— Ja na pewno się nie mylę.

— Zobaczymy to później.

— Kiedy?

— Powiedziałam ci już w gaolianie — w dniu sylwestrowym w Paryżu w hotelu Claridge. Jeżeli do tego czasu nie rozmyślisz się, ale przeciwnie — upewnisz, że nic się w tobie nie zmieniło — zainkasujesz weksel z Szanghaju.

Thompson zagryzł wargi i nic nie odpowiedział. Był zbyt dumnym na to, aby żebrać miłości w tej chwili. Czuł, że dotknął Danielę bardzo boleśnie i że daremnie starałby się naprawić w tej chwili to, co się pewnie naprawić już nie da. Naprawić to może tylko czas. Ale nie mniej diabli go brali, że tak się stało i że temu wszystkiemu winien on sam.

Po jakie licho zaczynał rozmowę wspomnieniami z Szanghaju i z nad Jang-Tse-Kiangu? Jaki to miało w ogóle sens? Był zły na siebie i na swoją niezręczność, ale już teraz za późno było na żale z tego powodu. Trudno, stało się i teraz musi ponieść konsekwencje tego, co się stało.

Noc już zapadła i na niebie zapaliły się miliardy płomyków gwiazd. Było widno dokoła i gdyby nie mgła, która spadła na ziemię i wlokła się nisko przy ziemi, jak całun pogrzebowy, nie byłoby nawet zimno.

— Co się mogło stać z panem Mortonem i Fusu-Ko? — spytała po pewnym czasie Daniela takim tonem, jakby poprzednia rozmowa między nimi w ogóle nie miała miejsca.

— Może dowiemy się o tym we wsi, do której idziemy — odpowiedział tym samym tonem Thompson. Oby mu się nie stało nic złego tylko.

I znowu szli dalej, nie przerywając sobie wzajemnych rozmyślań żadnym słowem. Tak doszli do pierwszych zabudowań lichej wioski chińskiej. Była prawie pusta. Ani jedno światełko nie błyskało z okna i nawet psy nie szczekały. Albo nie było tu ludzi i zwierząt, albo też wszyscy tak bardzo byli głodem osłabieni, że nie byli w stanie wydać najsłabszego dźwięku z siebie.

Weszli do pierwszej z brzegu chaty. Zaduch i smród uderzyły ich na progu w twarze, aż im się w głowach zakręciło.

— Okropność! — wyrzekła Daniela — Co tu tak czuć?

— Nie wiem, ale pewnie jest to specyficzny zapach chińskiej kuchni.

W izbie nie było nikogo, stała pustką.

— Czyżby ci wszyscy ludzie wymarli? — powiedział Fred.

— Być może — zgodziła się Daniela — albo też uciekli przed Japończykami.

— W jakim celu? Chińskim chłopom jest obojętne, kto rządzi w ich państwie. Wiedzą dobrze, że sytuacja ich i tak się nie poprawi.

Przeszukali tak jeszcze kilka izb kolejno, ale nigdzie nie spotkali żywego ducha. Znaleźli się już pośrodku wioski i nie napotkali nikogo. Upiorne wrażenie spra-

(Ciąg dalszy na stronie 633)

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

PÓJDĘ JA W POLE

Pójdę ja w pole miedzami pólnymi,
Gdzieś na granicznym usiądę kamieniu,
Zbiegną się do mnie ścieżkami różnymi
Ciche zadumy — siądą tuż w skupieniu.

Dłonie swe blade złożą na mym czole,
Otocza mrokiem, szeptem słów oplotę,
W swym tajemniczym uwieżą mnie kole,
Przedziwną jakąś osnują tęsknotą..

Myśl gdzieś uleci — przepadnie w bezkresie
I długo błąkać się będzie zgubiona,
Aż gdy tęsknotę w błękity uniesie,
Wróci, z swych cichych zadumań zbudzona.

Tęskniło serce za czymś dalekim,
Za czymś nieznanym,
Choć przeczuwanym,
Tęskniło serce tak długim wiekiem.

I ta tęsknota szła w różne szlaki,
W człowiecze drogi,
I w Boże progi,
Smutek przynosząc z sobą wciąż jednaki.

Al. Chleuowska.

DOBRE RADY PANI ZOFII

POZDROWIENIE Z „SZWAJCARII KASZUBSKIEJ"

„Mała wróżka". Cieszy mnie to, że znalazłaś wielu sympatyków w „Krainie". Wakacje Twoje już minęły, a ja — niestety — nie mogłam zamieścić na czas Twego komunikatu. Zrozum to, Dziecinko, że nie mogę spełniać każdego życzenia, bo obowiązuje mnie zachowanie kolejności nadsyłanych komunikatów, w przeciwnym razie powstać mogłyby uzasadnione pretensje mych „dzieci" do mnie, a ja — jakie argumenty miałabym wysunąć?

Nie mylisz się, pisałaś już o „Jednym". Podzielam w zupełności Twoje zdanie. Jesteś jednak jeszcze tak młodziutka, że nie możesz powziąć decyzji w tej sprawie. Radzę poczekać.

List wysłałam. Dziękuję za pozdrowienia, odwzajemniam buziaczki. Wujek Janusz pozdrawia mile.

Komunikat:

Dla drogiej „Krainki" zasyłam dużo najmilszych pozdrowień i dużo buziaczków z „Szwajcarii Kaszubskiej".

HALO, ZŁOTY RÓG!

„Mimoza". Sprawę wysyłki numerów poleciłam załatwić administracji w myśl Twego życzenia.

Dziękuję wraz z Wujkiem Januszem za zaproszenie, niestety w tym roku nie możemy skorzystać. Może w przyszłym. Wierszyki zagarnął Wujek Janusz — o wyniku powiadomi Cię w swej „Teczce". „Złoty Róg" podoba mi się. Odwzajemniam się całusami. Wujek Janusz śle dużo serdeczności.

Komunikaty:

„Smutna dziewczynka znad Gopła" — wróciłaś już z Włoch, więc przypuszczam, że znajdziesz chwilę czasu na krótki bodaj liścik do mnie. Odpowiedź pewna, tymczasem buziak całuję.

„Irusię z Wołynia", „Maleńką Hali" i „Dziewczę z dalekiej Ojczyzny" — proszę o parę słów.

Dla całej Krainki miłe i serdeczne słowa

POZNAJEMY „LIMBĘ TATRZAŃSKĄ"

Pod takim pseudonimem wkracza do „Krainy" nowa osóbka, kochająca góry i morze. Obiecuje przysłać nam zdjęcia górskie z opisami wycieczek. Już tym samym rekomenduje się najlepiej „Krainie", toteż poleceń specjalnych z mojej strony nie potrzebuje.

„Limba Tatrzańska" przesyła pozdrowienie spod „samiuśkich Tater", kto z Krainy mógłby oprzeć się chęci odpowiedzenia na to pozdrowienie? Przypuszczam, że nikt, a więc „Limbo", stercząca dumnie wśród górskich ostępów, spodziewaj się żywego oddźwięku.

LUBIĘ CZYTAĆ LISTY WESOŁE

„Złoty Dzwoneczek". Lubię czytać listy wesołe, promienne, bez trosk i kłopotów. Takim właśnie dobrym listem jest Twój, Droga moja! Za co miałabym gniewać się na „Złotego Dzwoneczka?" Czy za to, że chce mi sprawić przyjemność milutkim dzwonieniem? Dzwoń jak długo zechcesz, chętnie będę słuchała.

Czy nie za dużo hymnów pochwalnych „wydzwoniłaś" o mnie? Nie można mnie tak psuć, bo mogę się zmienić na niekorzyść, pod wpływem tych pochwał, a co wtedy będzie?

Czekam na Twoje odwiedziny, oraz „Blanki". Przyjeżdżajcie! Jestem jednak pewna, że nie będę zmuszona na Twoje przyjęcie ubierać się w stalowy pancerz i maskę ochronną. Powitanie nie będzie tak groźne, jak piszesz.

Przywiozłaś dużo pięknych wrażeń z wycieczek po większych miastach Polski. Wspomnienia miłe, pozostaną na długo w pamięci Twojej.

Wyjątkowo zamieszczam komunikaty w całości. Na przyszłość proszę o krótsze.

„Zaira". Maleńki mój zuchu, całusy odebrałam w komplecie, ani jeden nie zginął. Oj! jakie były słodkie. Zazdroszczono mi ich i chciano skraść, ale obroniłam. Odwzajemniam je stokrotnie i ściskam Cię z całych sił.

Uwaga: Pewne „ładne ślipki" mają do odebrania u mnie za pokwitowaniem polecony list z czerwonymi pieczęciami, w którym znajduje się „tajemnica" i milusie pozdrowienia od Staszka i Zbycha. Zrozumiałaś?

„Blanka". Jak się czujesz po ostatnim przyjęciu u majorostwa R...? Czy nie mieliście jakiegoś wypadku w powrotnej drodze, bo nasi panowie coś późno wrócili z powrotem. Blanuś! brawo jesteś zuchem, bo potrafiłaś rozpalić zimne dotychczas serca sędziego P.... i mego brata. Zjawiaj się szybko i pogódź ich, bo mam z nimi kłopot. Gotowi wydać sobie pojedynek. Całuję bukźę i czekamy.

„Porucznik H..." Tak, jesteś bardzo odważnym, zuchwałym i niezdobytym — a jednak dobrowolnie oddałeś się w niewolę moim maleńkim łapkom. Czy bardzo Ci w niej źle? Myślę, że nie, bo pragnę moim jeńcom uczynić niewolę miłą i słodką. Posyłam Ci milutkie pa, a „Staremu Wojakowi", Dr. B... i wszystkim kolegom jeszcze raz dziękuję za „niespodziankę" i ściskam prawice. Czy maszyna gotowa? Następny etap naszej wycieczki będzie tak jak umówiliśmy, Warszawa — Gdynia.

„Szukające Dziewczątko". Ciekawi jesteśmy skąd znasz por. H. bo wszak por. H. jest więcej, ja sama znam ich dwóch, tylko że jeden ma imię, a drugi nazwisko na H., a por. i litera H. to jeszcze nic konkretnego. Ten, o którym mowa, jest lekarzem wojskowym, czy tego znasz? Mimo to por. H. dziękuje za pozdrowienie i odwzajemnia. Jak również przyjm pozdrowienia od „Złotego Dzwoneczka".

„Podoficer ze Śląska". Może napiszesz do mnie? Z przyjemnością odpiszę. Znam Śląsk bo byłam tam niedawno i bardzo miłe wrażenia wywiozłam stamtąd. Życzę dużo radości i przesyłam słodkie uśmiechy.

„Maleńka Reri". Serdecznie dziękuję za pozdrowienia i uściski. (Odczułam je choć na odległość, tak były szczere i gorące). W zamian posyłam Ci promienny uśmiech i słodkie buziaki. Jak będziesz miała chęć, to napisz, a ja z przyjemnością odpiszę.

„Słowianin". „Złoty Dzwoneczek" cichuteńko dzwoni do Ciebie z prośbą o liścik. Czy usłyszysz? Miluśko pozdrawiam i czekam.

„Amneris". Dobrze, śliczna dziewczynko, dostaniesz liścik, ale troszeczkę później, bo w tej chwili mam tak zajętą moją „łepetynkę" innymi sprawami, że pisać nie mogę. A może napiszesz Ty do mnie? Wtedy będzie mus, a nie łaska odpisać. Więc jak będzie? Posyłam Ci promienny uśmiech i całusy.

„Szepczący". Wiem, ktoś Ty. Jesteś J.. H.... z G. i jeszcze więcej — pracujesz w Kr...... Czy zgadłam? Ciekawyś skąd? Otóż zabawiłam się w detektywa i oto mój wynik. Milusio pozdrawiam.

„Obserwator". Możesz napisać do mnie miły chłopcze, a z przyjemnością odpiszę. Tymczasem milusko pozdrawiam i czekam na list.

Halo, „Krainiacy". Szukam szczerej, bezinteresownej przyjaźni — ot prawdziwego kolegę — przyjaciela. Czy znajdzie się taki? O ile tak, proszę do mnie napisać. Nie obiecuję odpowiedzi żel-beton, tylko po prostu — odpiszę na każdy list. Więc......

Poza tym serdeczne pozdrowienia posyłam „Szatynce z Podlasia", p. Hali Czarskiej, „Góraleczce" i wszystkim „Siostrzyczkom" i „Braciszkom z Krainy".

BĄDŹ ZAWSZE „ZŁOTEŃKIEM"...

„Złoteńko". Zapowiedziany liścik spełnił nadzieje: jest długi, treściwy i napisany ślicznie. Czytałam go z przyjemnością. Jeżeli chcesz być prawdziwym „Złoteńkiem", powinnaś pisać mi częściej takie listy.

Nie, nie muszą być wszystkie listy radosne, wesołe, dowcipne. W ludzkie życie tyle przecież wkracza stanów uczuciowych przykrych: smutek, rozczarowanie, ból, czasem rozpacz, rozgoryczenie, wątpliwości owiewają one umysł i serce szarym welonem potępienia, więc jakżesz się śmiać wtedy, gdy serce boli? A nie byłabym godna Waszego przywiązania i serdecznej życzliwości, jaką mnie darzycie, gdybym opuszczała Was w stanach depresyjnych. Pragnę wiedzieć wiele o życiu każdego krainiaka. Wasza radość jest moją radością, a smutek też dzielę z Wami.

Kilka lat pracy przy biurku, na którym co dzień piętrzy się stos listów. Listów, które mówią rzędami czarnych liter, słowami prostymi, szczerymi i mówią o życiu każdego z Was. To przecież łączy. To spaja serce. Dlatego wszyscy jesteście mi równo drodzy i bliscy, choć... przestrzenią dalecy.

Jak będziesz „Złoteńko" gdzieś blisko Żnina powinnaś mnie odwiedzić koniecznie. I uczynisz to, prawda?

Twoje komunikaty podaję:

Serdecznie pozdrawiam „Blankę", „Małą Konwalijkę", „Bajkę", „Księżniczkę Henrietę". „Przedwiośnie", „Wiedźmę z Debry", „Sławę", „Barcię", „Leśną dziewczynę", „Burzę", „Ejgo — Ejgo" i „Przybłędę leśnego". Dla wymienionych mam wiele sympatii i chciałabym pogawędzić listownie.

„Maruto". Nie mogłam dotychczas napisać Pisz Ty. Kocham Cię i całuję.

„Zuch dziewczynie" dziękuję za pozdrowienia znad morza. Napiszę „duży, jak wrócisz.

„Marzenko w Ameryce" — kocham Cię, bo i ja jestem wielką patriotką.

„Dziewczynka z zaklętego młyna". Ten młyn zaklęty coś mnie mocno nęci. Ja mam swoją świątynię donżuanie w pobliżu młyna, tylko dlatego, że nie zaklęty, nie daje mi natchnień poetyckich. Ty piszesz ładne wierszyki.

„Ny — czarze" — ciekawam, co u Ciebie nowego? Jakie zmiany zaszły?

NIE DZIWIĘ SIĘ...

„Zuch — dziewczyna". Cieszę się, Dziecino, że dobrze czujesz się nad morzem. Nie dziwię się Twemu entuzjazmowi — bowiem morze daje każdemu moc niezapomnianych wrażeń, zwłaszcza gdy wakacje przeżywa się razem z miłą i serdeczną towarzyszką.

Listy przekazałam pod właściwym adresem.

Życzę Ci zatem „Zuch — dziewczyno" miłego wypoczynku. Nabierz z tego słońca lipcowo — sierpniowego, z piasku morskiego i zielonych wód — wiele optymizmu i energii do dalszej pracy!

DZIĘKUJĘ ZA POZDROWIENIA

„Lucyna". Dziękuję za pozdrowienie i stosując się do Twego życzenia, podaję poniżej komunikaty:

„Koralowe usta". Tu Lucyna, mieszkam na Kadeckiej. O ile chcesz, to napisz do mnie. Dobrze?

„Tajny dedektyw". Czy jest Pan we Lwowie? Mam wrażenie, że tak.

„Kazimierz Janoszyc". Nie mogę pisać!

H „Zadzisz". Moje uznanie za wiersz „Portrety". Może skrobniesz do mnie?

Kto ma ochotę przyjechać do Lwowa, a nie zna go, niech się zgłosi do mnie.

Całuję ślicznie całą „Krainkę".

ROŚNIE WE MNIE WIARA W LUDZI

„Dziewczynka z zakl. tego młyna". Kiedy czytam Twój list, słoneczna Dziewczynko, rośnie we mnie wiara w ludzi i ich poczynania. Cieszę się Twoim zadowoleniem z życia, tą pogodą, jaka bije z Twych słów, wiarą w nasze siły.

Tak, nie każdy potrafi znosić w pokorze swój los i to taki los, wierzę mocno w późniejszą nagrodę podzielając Twe zdanie w poruszonej sprawie.

Dziękuję za jednanie nam prenumeratorek. Całuję Cię gorąco, Wujek Januszek przesyła pozdrowienia.

Komunikaty:

„Rowerzystko z Pomorza". Myślę o Tobie, wkrótce odpiszę, tymczasem pozdrawiam!

„Banialuko". Ani się nie domyślasz, że mam żal do Ciebie, jaki? domyśl się. Pozdrawiam.

„Młody Lesie" i „Góraleczko". Z pewnych ważnych powodów nie mogłam odpisać, choć tak bardzo chciałam. Ślę Wam bardzo serdeczne pozdrowienia.

„Cierniowa Dolo". Kochana Pani Helenko, myślę o Pani całym sercem, życzę dużo dobrego.

„Biała Uajali" przesłałaś mi uściski, wołałabym list od Ciebie dostać. Ślę dużo dobrych słów!

Pozdrawiam „Zo-mulatkę" i „Kleopatrę".

„Dziewczę z dalekiej ojczyzny". A tośmy wzajemnie pokochały się z fotek, szkoda że jedna z nas nie nosi spodni, co? Pozdrawiam Cię.

„Czarna Maryno". Kocham Cię bardzo i dużo mam dla Ciebie szacunku, za Twoje męstwo i poświęcenie się Ojczyźnie. Gdybyś kiedykolwiek znalazła się w „groźnych sidłach nieprzyjacielskich", pamiętaj, że moja modlitwa i moja myśl jest przy Tobie. Mocno Cię całuję.

„Dyktatorze". Podziwiam Twoje męstwo! Cześć Ci, bohaterze!

„Tyran". „Zaklęty młyn" odkląć? hm.. pozwalam, ale co wtedy będzie z moim pseudonimem? Przyjm dobre słowa.

Halo! „Nadziejo"! Kiedy zapukasz do „Krainy". Czekam! Pozdrawiam Ciocię i Wujaszka i na czele z Tobą całą Twoją Rodzinkę!

Całej „Krainie" przyjemnych marzeń wśród kwiatów.

KOMUNIKATY „HELUSIEŃKI"

Przesyłam Ci moc pozdrowień i zamieszczam komunikaty.

„Maleńka Halszka". Dziękuję za śliczne fotki i życzę Tobie dużo szczęścia i radości. Jesteś naprawdę kochaną „Dzieciną". Buźkę mocno całuję i czekam na liściki i...

„Bogda". Kochana, nie gniewaj się na mnie, nie mogłam, lecz myślę o Tobie i wkrótce napiszę. Milusko Cię pozdrawiam i proszę o przebaczenie. Pa kochanie!

„Maleńka Hali". Czy jesteś z Poznania? Jeśli tak, to przesyłam Ci pozdrowienia z „Grodu Lecha", a może napiszesz, gdyż mieszkamy blisko siebie.

P. Lonkowi Brussowi z Grudziądza — przesyłam miłe pozdrowienia.

Czy myślisz choć „trosieczku" o H., czy też „Gwiazda polarna" już zgasła i nie możesz znaleźć drogi?

„Stary Wojak". W naszym ogrodzie jest jeszcze śliczniej, więc przyjdź, bo Cię oczekują „Twoje dziewuszki". Koleżanki są Tobą zachwycone, czy cieszysz się? Pozdrowienia i uściski dla Lusi. Kiedy znów odwiedzi „Aleję zakochanych"? Mam jej dużo do opowiadania, więc niech przyjdzie dobrze?

P. por. H. S-ki. Jak się obecnie Pan czuje. Czy minęły już przykre wrażenia z katastrofy samolotowej? Serdecznie życzę jak najprędszego powrotu do zdrowia. Pozdrowienia dla Stefka.

„Uran". Dziękuję za pozdrowienia, nie mogę się doczekać... Czy wiesz kim jestem?

P. T. Rawicki. Zapomniał już Pan o „Krainie", dlaczego Pan nie pisze już wierszyków, tak mi ich brak. Pozdrawiam i proszę się poprawić.

Przesyłam moc pozdrowień dla „Młodego Orła", „Armeńczyka" i „Asa" oraz dla całej „Rodzinki".

DZIĘKUJĘ ZA ZJEDNYWANIE PRENUMERATOREK

„Góraleczka". Pozwolisz, Kochanie, że zacytuję fragment Twego listu do wiadomości wszystkich „Krainiaków". Tyle jest w nim optymizmu, tyle promiennej radości..

„Jestem taka szczęśliwa i tak zadowolona z życia, że nie macie pojęcia!... I myślę sobie nieraz, czy też kiedy jeszcze będzie mi tak dobrze?..

Świat jest piękny i dobry właśnie taki, jaki jest. Trzeba tylko to piękno i dobro umiejętnie wyciągnąć i rozpatrzeć na drodze swego życia".

Czyż nie miły pogląd? Zwłaszcza w tym okresie, gdy prawie każdy list przynosi żale do życia, rozczarowania, smutek, nieraz gorycz. Piękna jest radość, jeśli wynika, nie z naiwności, z pustoty duchowej, z płytkości charakteru, lecz z głębokiego przeświadczenia, że życie jest lepsze, niż się wydaje.

Za zjednywanie nowych abonentek dziękuję Ci, „Góraleczko".

Podobnież w imieniu Wujka Janusza dziękuje za pozdrowienie i słowa „pocieszenia". Był bardzo zadowolony.

„Smutna i brzydka Irko" wybacz mi, że nie odpiszę.. może później. Teraz nie mogę. To co obiecałam prześlę (ser.) Pa. Całuję Cię.

„Cudzoziemko" i z Tobą muszę przerwać korespondencję... choć tak milusio było. Nie gniewasz się prawda? bo jakże byś mogła. Na pytanie odpowiadam, że niestety nie znam nikogo takiego. Cześć. Napiszę kiedyś.

„Maleńka Li-Lea". A może Pani napisze pierwsza do mnie bardzo proszę. Zasyłam moc pozdrowień.

„Tyran" źle mnie sądzisz... a dlaczego? Przecież ja z serca... Pozdrawiam.

„Dziewczynka z zaklętego młyna", „Biała Uajali", „Obserwator I", — dlaczego mi nie odpisaliście. To nie ładnie. Może jednak odpiszecie?. Pa. Pozdrawiam.

PISZCIE, Z UTĘSKNIENIEM CZEKAM...

„Młoda Lublinianka". Któż napisze do „Młodej Lublinianki"? Czyż należy zostawiać ją w przykrej opinii o „Kraince", że nie dba ona o wszystkich swych wielbicieli? Siostrzyczki i Braciszkowie, należący do wspólnej rodzinki — zainteresujcie się „Młodą Lubliniankę", która ukryta cichutko w kąciku czeka... Sądząc z listu — jest miła, a tylko nieśmiała. Nieśmiałość jest wrodzoną cechą, której przecież trudno się wyzbyć. Absolutnie nie świadczy ona ujemnie o danej osobie. Więc kto napisze do „Młodej Lublinainki? Poniżej zamieszczam jej apel do Krainki:

„Halo! „Krainiacy"! Czy zapomnieliście o mnie już tak zupełnie, czy myślicie, że ja o Was nie myślę. Przeglądając „Moje Powieści" witam się z Wami jak na jawie. Napiszcie choć po małym skraweczku, choć po parę słów, dobrze?

Proszę szczególnie o to „Rodzinkę" z Krakowa. Dlaczego chowacie się?

„Charkowianko". Czego nie piszesz? Odezwij się choć jeden raz, gdzie się teraz obracasz.

Całą Rodzinkę pozdrawiam.

WIĘCEJ OPTYMIZMU!

„Koralowe usta". Życie nie jest wesołe, Moja Ty Dziewczynko! A rozczarowań doznaje się codziennie, tak w sprawach maleńkich, tych. niby nic nieznaczących, jak i w tych ważnych, które uważamy nieraz za „wielką kartę". Cały sens w tym, żeby nie przejmować się zbytnio, słaniając sobie jako motto codzienności stare i jakże poczciwe przysłowie: „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło". Przy takim nastawieniu — każda przykrość wyda nam się mniejsza, każdy zawód — mniej znaczącym. A więc, głowa do góry! Więcej optymizmu!

Komunikaty:

„Lucyna". Jesteś L. M. i mieszkasz w okolicy ul. Wołyńskiej. Dużo opowiadała mi o Tobie Janka R. ze Zniesierna, widziałam również Twoją fotkę. Pamiętasz katechetę ks. M. R.? Podobał się Tobie „Z. Balonik"? — wiesz o kim myślę? Napisz.

„Zbłąkany Chłopiec" — Dlatego, że „wkuwam" nie chcesz napisać?

„Młody Orzeł". Przyleć do mego kochanego Lwowa — sądzę, że warto.

„Pensjonarka". Chętnie, ale napisz pierwsza.

„En-ka". Pozdrawiam i napisz pierwszy.

„Samotny Wędrowiec II". Czy teraz też samotny?

Wszystkich serdecznie pozdrawiam.

ZWAŻAJ NA INTERPUNKCJĘ

„Śniadula". Oczywiście, Kochana, chętnie spełniam Twoją prośbę, zamieszczając wszystkie komunikaty — zresztą niedługie — w tymże numerze. Tylko nie wiem, czy dobrze oddaję treść, gdyż okropny brak interpunkcji cechuje Twój list.

Tak, należy przypominać od czasu do czasu o swym istnieniu, gdyż do „Krainki" stale napływa tyle nowych pseudonimów, że „stare" zatracają się w mijanym czasie.

Komunikaty:

„Małej Mysi" — ślę pozdrowienia.

„Mała wróżko" — wkrótce napiszę do Ciebie. Podobnież do „Te-Em", „Pella", „Promyka", „Błędnego Ognika".

„Koralowe usta". Czy mieszkasz w Zniesieniu? Jeżeli tak, to może znasz Janę Piotrowską: Kizię Szałajkównę. Ja znam je z Kursu, który odbył się w tym roku we Lwowie.

CZEKAM NA FOTOGRAFIĘ

„Miguela". Praca pochłania Tobie dużo czasu, ale wakacje zbliżają się do Ciebie szybkim krokiem. Odetchniesz swobodnie, zapominając o wszystkich obowiązkach, zniknie zniechęcenie i zmęczenie. Wykorzystaj więc dobrze swój urlop i napisz mi w jaki sposób go spędzasz.

Trzymam Cię za słowo i czekam na fotografię. Czy pozwolisz zamieścić na łamach „Krainy"?

Nie radzę zmieniać pseudonimu, gdyż wprowadza to przeważnie zamieszanie, całkiem nie potrzebne. Wiesz na pewno, że bardzo niechętnie zgadzam się na takie zmiany.

Pisz do mnie częściej, a przez to i „Rodzinka" będzie o Tobie zawsze pamiętała.

Brakujące numery poleciłam wysłać.

Teraz kolej na komunikaty:

Halo! Krainiacy! Zauważyłam, że z Was to wielkie „leniuchy". Nie chcecie do mnie pisać, to nie ładnie z Waszej strony.

Kto z „Krainianek" lub „Krainiaków" muzykalnych mógłby mi przysłać nuty na skrzypce jakichś modnych „szlagierów"?

„Biały Wrzos". Ładne są Twoje wierszyki, może i mnie jakiś poświęcisz.

„Armeńczyk". Lubi Pan fotografować, ja też, mam masę zdjęć. Może odwiedzi Pan moją okolicę. Mieszkam w S. woj. kieleckie.

„Przybłęda Leśny". Nie we wszystkim kobiety mają pierwszeństwo, są małe wyjątki. Pierwsza do mężczyzn nie piszę. No więc jak będzie?

Całą „Rodzinkę" pozdrawiam.

PRZYJMUJĘ DO „KRAINY"

„Miłośniczka przyrody". Przyjmuję Panią do „Krainy" i życzę dużo przyjemności w naszej „Rodzince".

Nowa „Krainianka" ma lat 20 i jest małą szatynką. Lubi wszystko co piękne, a w szczególności: przyrodę, muzykę, kino i teatr. Mieszka w miasteczku oddalonym o 30 km. od Poznania.

Polecam wszystkim małą „Miłośniczkę przyrody" i „Krainy" równocześnie.

Listy, które wpłyną do Ciebie, będę wysyłała na podany adres, proszę Cię o podejmo-

wanie w terminie, ażebym nie miała kłopotu z korespondencją.
Bardzo podoba mi się miasteczko, w którym mieszkasz. Jest przede wszystkim bardzo czyste, no, a okolica piękna.
Przesyłam Ci dużo serdeczności

BARDO DZIĘKUJĘ

„Zochna B. Poznań“. Sprawiłaś mi miłą niespodziankę pozdrowieniami. Bardzo dziękuję. Muszę Ci zdradzić, że zanim zostały wydrukowane P. Zofia przekazała mi je ustnie. W jaki sposób? Nie domyślasz się? Proszę Cię napisz list na prywatny mój adres, który j st Ci znany, to wyjaśnimy niektóre sprawy, dobrze?
Czy „Aloha“ jest Twoją koleżanką? A może i Ty należysz do Krainy? Napisz o wszystkim. Czekam!
Przyjmij dużo pozdrowień i uścisków, dla Heli osobne pozdrowienia.
W. M. Żnin.

WYSŁAŁAM POD WŁAŚCIWYM ADRESEM

„Odys“. Załączoną pocztówkę wysłałam pod właściwym adresem. Odpowiedź na pewno już otrzymałeś.
„Słonko z Włocławka“. Przesyłam pozdrowienia.
„Smutny Sztubak“. Wycieczkę statkiem do Warszawy urządzimy w połowie sierpnia. Towarzystwo będzie bardzo dobrane.
Nawiązałbym korespondencję z czytelniczkami „Moich Powieści“ z okolic Torunia, Inowrocławia, Aleksandrowa Kuj. etc. Adresować „Odys“, Bydgoszcz I. poste - restante.

HALO, SAPERZY!

„Żołnierzyk“. List Pana, przejęty przez naszą redakcję, zawędrował na moje biurko. Ujął mnie swą szczerością, bezpośredniością i żołnierską zwięzłością do tego stopnia, że pozanowiłam skreślić tych kilka słów. Żałuję bardzo, że pierwszy wysłany numer naszego pisma nie trafił na Pana adres. Tak to już jest z tym wojowaniem — dziś tu, jutro tam. Zaczynam obawiać się, że i drugi numer wędrował długo, zanim zdobył go Pan narzeczie. Ponieważ Wujek Janusz odniósł się życzliwie do Pana wiersza, mam nadzieję, że zachęcony tym powodzeniem spróbuje Pan swych sił poetyckich na łamach naszego pisma. Serdecznie zapraszam.

ZAŁATWIŁAM W ADMINISTRACJI

„Arleta“. Odezwałaś się „Arleto“ i ucieszyłaś mnie słowami, że dużo skorzystałaś z odpowiedzi przeznaczonej dla Ciebie. Oby tak zawsze było.
Z pewnością czujesz się już zupełnie zdrowa. Nie mogłaś brać udziału w wycieczce do Częstochowy — nie martw się — wybierzesz się w roku przyszłym, prawda?
Czyżby „Rodzinka“ o Tobie zapomniała, żeś napisała jedno bardzo „gorzkie“ zdanie. Przypominam wszystkim „Arletę“ i mam przekonanie, że otrzymasz miłe listy.
Sprawę regularnego i stałego wysyłania „M. Powieści“ załatwiłam w administracji.
Komunikaty zamieszczam:
„Edzio“. Zaciekawiasz mnie. Podaj swoje inicjały i miejsce zamieszkania, bo wydaje mi się, że Pana znam. Ślę pozdrowienia.
„Lilavali“. Niech Pani skrobnie do „Arlety“. a odpowiem. Jestem też taką samotną duszą. Przesyłam moc uścisków.
„Nieszczęśliwa Niniusia“. Prosiłam o list, a dotychczas jeszcze nie otrzymałam. Czy Pani może nie przeczytała mego apelu? Czekam!
„Serpentynka“. Proszę o list, a odpowiem. Moc serdeczności.
„Karykaturzysta“. Już miałam ochotę posłać swoją podobiznę do „Krainy“, ale gdy „zobaczyłam“ co się święci, dostałam stracha. Tak nieszczególnie wyglądam w rzeczywistości, a co dopiero było by w karykaturze, ho! ho! Pozdrowienia.
„Chłopczyku“. Wybacz Pan, ale zanim nie przeczytałam odpowiedzi P. Zofii sądziłam, że nie ma Pan więcej jak 20 lat. Na dowód, że mi Pan przebaczył proszę napisać.
Dla reszty z naszej „Rodzinki“ ślę moc pozdrowień. Kto ma chęć i dobrą wolę niech napisze.

WITAM W „KRAINIE“

„Nike z Huculszczyzny“. Wchodzi znów do Krainy nowe miłe dziewczątko, którego przeżycie psychiczne są tak podobne do naszego pocczciwego polskiego klimatu: znam smutek, potem całe gama radosnych uśmiechów, wreszcie rozpacz głucha i.. .kilka podskoków, znamionującym, że „czarna chwila“ już minęła. Wiecie więc teraz, jaka jest „Nike z Huculszczyzny?“
Ponieważ jednak strona zewnętrzna odgrywa pewną rolę nawet w Krainie, zdradzę zainteresowanym, że „Nike z Huculszczyzny“ ma lat 17, jest szczupłą brunetką, o zielonych oczach i.., bardzo gościnna, gdyż pisze tak:
„Krainko! Może ktoś zawita do słonecznej Huculszczyzny, do Kut, Kosowa na Pokucie, — może się spotkamy? W tych okolicach mieszkam. Piszcie do mnie, a każdemu zapewniam odpowiedź.
Halo! Czy ktoś z Bydgoszczy, należący do Krainy był w Gródku, k. Zaleszczyk w r. 36, na obozie harcerskim? Niech do mnie napisze!
„Zielone oczy“. Ja też mam zielone oczy, może się polubimy?
„Stary wojak“. Już oddawna podobasz mi się, zdaje mi się, że się znamy. Napisz pierwszy. Czekam!
„Dyktator“. Chciałbyś szczerego przyjaciela, a może przyjaciółkę? Wprawdzie lubisz specjalnie jasnowłose, może jeden wyjątek nie zaszkodzi. Napisz, bo choć jestem Niką na swoim terenie — „Dyktatora“ trochę się lękam. Może Bóg da i Ciebie pokonać.
„Tajemniczy nieznajomy“. A może tajemnicę wyjawisz — no i poznamy się. Co?
„Motylek“. Mała Dziewczynko — podobasz mi się.
„Łobus w spódnicy“. Ja też jestem dobrym łobuzem.
Całą „Krainkę“ całuję mocno aż do utraty tchu.“

BEZ NIEUZASADNIONYCH PRETENSJI

„Długas“. „Cóż może obchodzić własną „Mateczkę“ jakiś przybłęda, skoro posiada Ona grono innych, milszych Jej dzieci“ — zdanie to dotknęło mnie do żywego. Czyż trzeba, abym każdego z osobna zapewniała o niezmiernej macierzyńskości mych uczuć? O niewyróżnianiu nikogo z naszej wielkiej gromady? Nie gniewam się jednak tym razem, bo gniew mój znika momentalnie, gdy uświadamiam sobie, że mam przed sobą „długiego“, smukłego młodzieńca. A więc na razie zgoda, a w przyszłości nie wolno — pod grozą srogiej kary — występować z nieuzasadnionymi pretensjami. Zrozumiano?!
W całej rozciągłości podzielam Twoje zdanie, co do wędrówek wśród pól i lasów, w ścisłym obcowaniu z przyrodą. Odpowiadam: słyszę i rozumiem, bo sama podobnie przeżywam te wrażenia.
Odpowiedź na poprzedni list zamieściłam już, przypuszczam, że czytałeś ją, jeżeli uważnie czytasz „Krainę“. Pozdrawiam serdecznie i przechodzę do komunikatów:
„Koralowe usta“. Dziękuję za promienny uśmiech i odwzajemniam się takim samym. We Lwowie byłem w maju ub. r. Gdybym wiedział o Pani, odwiedziłbym Ją. A i teraz, gdy poznam adres, chętnie napiszę.
„Łobuz w spódnicy“. I ja jestem urwisem nielada. Z największym więc zadowoleniem nawiążę korespondencję, tylko gdzie adres? Jeśli u Pani Zofii, to piszę natychmiast. Przesyłam silny uścisk dłoni i czekam na znak.
„Jagienka“. Jak na lekcjach łaciny spadało mnie niespodziewanie „dno“, tak do Pani może wpaść niespodziewanie mój list. Adres przecież znam! Pozdrawiam sztubackim: Czołem!
„Banialuka“. Proszę przyjąć pozdrowienia od chłopca „po fachu“.
„Uran“. Ma Pan rację, że młodym nie wolno poddawać się zwątpieniu. A ja chciałem dodać, że szczęście człowieka nie zależy wyłącznie od warunków materialnych. Czy zgadza się Pan z tym? Pozdrawiam.
„Ikar IV“. Proszę przyjąć słowa szczerego uznania za wiersz pt. „Na straży“. Życzę pomyślności i natchnienia.

POLECAM WSZYSTKIM

„Carenina“. Wprowadzam do „Krainy“ nową członkinię. „Carenina“ jest wesołą szatynką, lubi dobre książki, muzykę, sport, taniec i wycieczki. Polecam wszystkim milutką „Krainiankę“ i jestem pewna, że będzie się dobrze czuła wśród nas. Przytoczę Jej słowa:
„Z „Krainki“ powiewa taka serdeczność i beztroska, chcę, by i mną zawładnęła. Piszcie proszę do mnie. Lubię otrzymywać listy i odpisywać na nie. Może ktoś z Was będzie w Zakopanem i zechce mnie odwiedzić — zaznaczam będzie mile widzianym“.
A teraz donoszę Ci, kochana „Carenino“, że nie podaję adresów nikomu. Zechciej nadesłać listy do mnie, a prześlę je pod właściwymi adresami. Załączyć należy znaczek 25-groszowy, a na kopercie napisać ołówkiem pseudonim, ażebym mogła się zorientować, komu list dosłać.
Dziękuję za śliczne pozdrowienia i odwzajemniam się serdecznie.
„Człowiek Lasu“. Czy nie zbłądziłeś w lesie, bo nie dajesz znaku życia o sobie. A może zamieniłeś się w Tarzana? Wesoły uśmiech przesyłam dla Ciebie.
„Emerytowana Jimpelka“. Chętnie do Ciebie napiszę, a teraz przesyłam Ci dużo serdeczności.
Dla całej „Krainki“ dużo słońca tatrzańskiego i moc serdeczności.

JESTEM DUMNA Z CIEBIE

„Młody Las“. Nie powinnaś dopuszczać do siebie smutnych myśli refleksyj. Wszystko to nie wygląda znowu tak tragicznie. Lepiej przysłużyć się Ojczyźnie, dając Jej ze siebie wszystko. Pochwalam w zupełności Twoje postanowienia i jestem dumna z Ciebie. Postępuj w ten sposób nadal, a będziesz dobrą córką Polski.
Czekam na fotografię, ażeby poznać miłą dziewczynkę. Życzę Tobie dużo przyjemności na wakacjach i przesyłam pozdrowienia.
Przystępuję do zamieszczenia komunikatów:
„Marula“. Dziękuję za pamięć i pozdrawiam.
„Nieszczęśliwa Niniusia“. Już teraz jesteś zadowolona, prawda? Przyjm uściski.
„Łobuz w spódnicy“. Przyjemnie mijają wakacje w P., prawda? Życzę pomyślności w dalszej pracy.
„Zuch Dziewczyna“. Dziękuję za pozdrowienia, a może i liścik otrzymam? Tymczasem czekam i.. pozdrawiam.
„Dziewczynka z Zaklętego Młyna“. Czyżbyś zapomniała o mnie? Pozdrawiam...
Całej Rodzince uśmiechy.

HALO, KRAINIACY!

„Szukający“ donosi „Krainie“, że adres podany w poprzednim numerze jest nieaktualny, prosi więc o wstrzymanie ew. listów do czasu, kiedy poda właściwy adres.
Pozdrowienia!

JESTEM PEŁNA UZNANIA

„Awiata“. Dziękuję za ciekawy list i trafne uwagi. Podzielam Pana zdanie, co do pracy na niwie społecznej. Trzeba jednak wyrobić w sobie dużo cierpliwości, wytrwałości i nie gasić entuzjazmu. Wolno, ale systematycznie dążyć naprzód, a dopnie się celu.
Godzien pochwały i uznania jest Pana gest: „pojadę na 20-dniowy kurs P. W. do Tlenia oraz na kurs szybowcowy do Krakowa — to będzie mój urlop. Pieniądze zaoszczędzone w ten sposób przekażę na F. O. N.“
Brawo! Gdyby więcej jeszcze osób w ten sposób rozumowało, szlachetna duma nas, Polaków, musiałaby wzrosnąć niebywale.
Apele „Awiaty“:
„Krainianki“ z okolic Tlenia odezwijcie się. Będę na obozie od 6 sierpnia, możemy się poznać. Krainianki i Krainiacy, biorący udział w wrześniowym kursie Szkoły Szybowcowej w Rzadkowie proszeni są o podanie swych pseud, będę też na kursie. Załóżmy tam więc „Rodzinkę“.
„Marzące oczy“ — zainteresowałem się Panią. Czy wolno prosić o nawiązanie korespondencji?
Podobną prośbę przesyłam „Samotnej Blondyneczce“ i „Halszce z Torunia“.
Wszystkim Krainiakom i „brzydkiej płci krainiackie pozdrowienia. Cześć!

„IRKA SŁOBODZKA“ PRZEPRASZA...

„Irka Słobodzka“ — przysyła serdeczne pozdrowienia z Wilna całej Rodzince i wszystkich zainteresowanych przeprasza, za długie milczenie, na które złożyły się „siły wyższe“.

Obiecuje też napisać wkrótce, a na razie zaznacza, że osoby, które mają dużo czasu i chęci do pisania, mogą ewentualnie uczynić „Irce Słobudzkiej" radość, przysyłając list na na adres: Wilno, Piwna 3, m. 32.

W imieniu Wujka Janusza i swoim dziękuję „Irce Słobudzkiej" za miłe pozdrowienia i życzę pięknych wrażeń z wakacji.

Teczka wuja Janusza

PRZYJMUJĘ POD OPIEKUŃCZE SKRZYDŁA

„Cisieńka". Przyjmuję „Marnotrawną córę" pod opiekuńcze skrzydła. Nie wymkniesz się teraz spod nich szybko.

Przesyłam Ci gratulacje z okazji zdania egzaminu i życzę powodzenia w dalszej pracy.

Obecnie w wakacjach, nie powinnaś uczyć się zbyt intensywnie, bo przeciążysz umysł, co odbije się niekorzystnie na nauce normalnej, w ciągu roku szkolnego. Umysł będzie już zmęczony i niezdolny do wydajnej pracy. Lepiej odłożyć książki i wykorzystać piękną pogodę.

Teraz oddaję głos Tobie.

„Cygan nieznany". Za pozdrowienia dziękuję, chociaż trochę późno. Może Pan coś „skrobnie"? Pozdrowienia i śliczne uśmiechy.

„Pensjonarka". Czy wiesz Kochanie, że i ja chodzę na pensję, ale w Radomiu. Przyjm całusa. A może będziemy korespondowały?

„Biały Ruszek". Zainteresowałaś mnię. Całusy.

„Kiki z Warszawy". I ja też Krysia. Jak byłam maleńka to nazywano mnię Kiki.

„Uran". Za pozdrowienia i uśmiechy dziękuję i odwzajemniam z procentem.

„Chabry znad Gopła". Przyjm pozdrowienia od sztubaczki. Może Ci napiszę, poczekaj!

„Dżentelmen Śląski". Trudno znaleźć mi czas na odpisanie. Cierpliwości.

Dla całej „Krainy" pozdrowienia i uśmiechy, pełne sztubackiej werwy.

ŻEGLUGA

Ster życia ująć i — płynąć
przez sztorm i zawieje burz
ku brzegom powrotnej przystani —
w łunach wieczornych zórz.
Ster życia ująć i — płynąć
pod żaglem wichrowych chmur,
niech nasza pieśń młodzieńcza
pod szczyty podniebnych gór
wzleci na skrzydłach podniebnych
skąpanych odblaskiem niebiosów,
zanim w nas wieczór zapadnie
gwiazd skrystaloną rosą...
Ster życia ująć i — płynąć
przez wichry, przez sztorm, przez zawieje
przez szkwał i grzmoty błyskawic,
ku wyspom — co jutrem dnieją...
Wyzwolić się z trosk codziennych,
niech oddech nas morza pochłonie —
niech wicher z nadbrzeżnych bezdroży
podmuchem fal nas owionie — —

Józef Baranowski.

STRZEC SIĘ BANALNOŚCI

„Tekape". Z pięciu nadesłanych do oceny wierszy zatrzymałem „Storczyki" jako najlepszy utwór i „W księżycową noc". W innych stwierdziłem niedociągnięcia techniczne, a także — co najważniejsze — wyziera z nich banalność — największy wróg poetyckiego natchnienia. „Storczyki" — powtarzam — są oryginalne i śmiało zawędrują na łamy „Mojej Przyjaciółki" lub „Moich Powieści". Przesyłam ukłony.

CZY TRAFNIE DOMYŚLAM SIĘ?

„Tęsknota z gór". Przyjąłem do teczki „Bez granic" i „Dwie chmurki", pozostałe wiersze wędrują jeszcze do kosza. Powtarzam to, co już kiedyś pisałem, że brak myślom Pani należytej formy poetyckiej. Powinna Pani czytać dużo dobrej poezji. Mam wrażenie, że właśnie wiersz „Bez granic" jest taką poetycką reminiscencją przeczytanego wiersza. Czy domyślam się trafnie?

Utwór w prozie ma dobrą formę i głęboką myśl. Przy okazji postaram się go zamieścić. Postępy już znaczne, a zatem powodzenia!

Rzeki mają swe łoża
I mają brzegi morza
Dla swoich fal.

I góry, co toną w niebie,
Mają krańce dla siebie
W jednaką dal.

Lecz tylko serce człowieka
W nieskończoność ucieka
Wśród łez, smutków, męczarni.

I wierzy zawsze szczerze,
Że wieczności i przestrzeń przemierzy
I całe niebo ogarnie.

„Tęsknota z gór".

BAJKA

P. St. Roslewskiej — dedykuję.

Bajkę opowiem wam dzieci —
Chodźcież tu do mnie naokół,
Bo chwilkę tylko zaświeci,
A potem frunie jak sokół.

Bajką tą młode jest życie
I jego wszystkie uroki,
Kiedy to myślą w błękicie,
Przebijasz na wskroś obłoki.

Och, cudne wtedy masz chwile,
Pełne uśmiechów, radości,
I lecą dni jak motyle,
W beztroskiej twojej młodości.

Lecz każda w życiu bajeczka,
Skończyć się wreszcie powinna,
Jako więc w morzu ta rzeczka,
Zginie wnet złuda dziecinna.

I na tym bajka uleci.
— Rozstąpcie dzieci się wokół!...
Mówiłem: chwilkę zaświeci,
A potem frunie, jak sokół.

Eugeniusz Halman.

ZŁAMIE BOSKA MOC...

Drogiej „Cierniowej Doli" poświęcam.

Są twarde kamienie, których nic nie skruszy,
Są takie ludzkie serca, które nic nie wzruszy.
Jest mowa piękna, taka, co słońce przebija,
A często jest inna, ta — która zabija.
Są także łzy ludzkie bez bólu, cierpienia,
Są łzy, które palą wprost nie do zniesienia!
Są dni pełne słońca i ciemne jak noc,
Lecz zło — złamie zawsze Niebios Boska moc!

Helena Justyńska.

PRZEPADŁY BEZ WIEŚCI!...

Goniłem, leciałem
po górach, dolinach,
pytałem się pól i lasów
szukałem, szukałem,
dziecinnych mych czasów —
w uśpionych wód tafli równinach.
I ptaków pytałem
i szumu w dąbrowie
i słonka złotego promyka,
pytałem, słuchałem,
modrego strumyka
w nadziei, że on mi odpowie —
Ale ni echo lasów,
ni modra toń wody,
ni szum, co w liściach szeleści —
nie mogły mi wskazać dziecinnych
tych czasów,
beztroski, wesela, swobody...
— — — — — —
Zginęły, przepadły bez wieści!...

„Zadzior".

POPRAWA — LECZ NIEZUPEŁNA

Kazimierz Junoszyc. Wziął Pan do serca moją prośbę o coś weselszego i pogodniejszego. Próba jednak nie wypadła zadowalająco — jest wprawdzie pogodny nastrój sielskich wakacyj, lecz rym zawiódł. Zakończę nasuwającą się mi w tej chwili trawestacją piosenki: nie będzie ten (wiersz), to będzie inny. Ślę Panu bardzo serdeczne pozdrowienia.

ZAMIESZCZAM

P. M. G. — S. Zamieszczam wiersz Pana w dzisiejszym numerze. Przyznam otwarcie, że czynię to w myśl zasady: cel uświęca środki. No, ale mam nadzieję, że wróci Pan do dawnej, świetnej formy. Przesyłam mocny uścisk dłoni.

SILNI! ZWARCI! GOTOWI!

Posłuchaj wrogu, co po świecie głoszą:
Polska od morza odepchnąć się nie da!
Patrz! Samolotów eskadry się wznoszą...
Kto wolność ceni — nigdy jej nie sprzeda!

Żołnierz nasz dzielny, świetnie wyszkolony,
Więc doskonale wywiąże się z roli,
Każdy twój atak wnet będzie pomszczony!
Lepiej jest zginąć, niż cierpieć w niewoli!

Na rozkaz Wodza, nic nas nie powstrzyma,
Więc czym są twoje obelgi, wyzwiska?!...
Głupstwo, że grozisz szponami olbrzyma
I, że nienawiść z oczu twoich tryska...

Jesteśmy silni, zwarci i gotowi,
A od polskiego Pomorza — to wara!!!
Stoczymy walkę... Ufamy Wodzowi!
Twe nastraszanie — to metoda stara...

Mieczysław Grzegorski.

ŻYCZLIWE SŁOWA SĄ POTRZEBNE

„Królowa Gizella". Serdeczny ton Pani listu rozbroił mnie całkowicie, a zapewnienie „jak w kościele przed ołtarzem" wzruszyło do głębi. Dziękuję za życzenia imieninowe, lecz tak naprawdę — to przyznam szczerze, że skierowane były do mnie nie w porę. Niech się tym Pani nie martwi, życzliwe słowa każdemu są potrzebne, nawet tak bezlitosnemu cenzorowi „krainiackich" wyczynów poetyckich.

Z satysfakcją czytałem informacje o pobycie Naczelnego Wodza w Waszym granicznym mieście. Ma Pani słuszność, osobistego kontaktu nie można niczym zastąpić, a entuzjazm wzbudza się najlepiej w zbiorowych, potężnych manifestacjach.

Polubiłem Panią szczerze, już nie tylko „Rapeńkę" — jak brzmi Pani skromne życzenie. Ściskam serdecznie Pani dłonie.

GDY BUDUJESZ...

Gdy budujesz dom rodzinny,
Gdy budujesz dom!
Daj mu mocne podwaliny,
Nigdy próchno, ani złom.

Daj rodzinie człowieczeństwo.
I serca, serca daj!
Nie dosięgnie tam przekleństwo,
Gdzie duchowy raj.

Gdy już będziesz szukał żony,
To ze wszystkich par
Ceń cnotliwość nad miliony
To królewski dar.

„Przeklęta Iwa".

ZA PÓŹNO

Jam wiedziała, że wrócisz do mnie
Wtenczas, gdy będzie za późno,
Że się od ciebie odwrócę dumnie,
Że błagać będziesz na próżno.

Żal w twoim oku mnie już nie wzruszy
I już nie wzruszą twe słowa,
Wszystko zamarło w głębi mej duszy
W mym sercu cisza grobowa.

Chociażbym znowu powrócić chciała
Któż prawą wskaże mi drogę?
Jam już do ciebie drogi szukała,
Ale jej znaleźć nie mogę.

wiały te chaty, niegdyś siedziby licznych ludzi, teraz opuszczone i całkowicie wymarł.

— Jest to wprost niewiarygodne — powiedział Thompson — co się tu mogło stać? Jaki kataklizm wypędził tych ludzi stąd?

Naraz uszu ich dobiegł jakby śpiew ludzki, albo coś takiego, co mogło w ostatecznym razie przypominać ludzki śpiew.

— Cóż to jest? — przystanął Thompson.

— Jakieś głosy czy też śpiewy — odrzekła Daniela.

— Skąd one do nas dochodzą?

Zaczęli znowu nasłuchiwać, pragnąc zorientować się, w jakiej stronie wioski rozlegają się te głosy. Jakoż po pewnym czasie ruszyli znowu z miejsca i, kierując się dobiegającymi do nich odgłosami, szli w kierunku śpiewu. Po kwadransie takiego macania wśród mgły, zatrzymali się znowu i zaczęli uważnie nasłuchiwać.

— Jeżeli się nie mylę, to głos ten należy do Mortona — powiedział Fred.

— Chodźmy sprawdzić.

Niebawem miało się wszystko wyjaśnić. W jednej z chat zastali Mortona, któremu mocno się z czupryny kurzyło. Był prawie najzupełniej pijany. Fusu-Ko stała przy marnym piecu i próbowała tam coś upitrasić.

— Rene! Co się z tobą dzieje? — zawołał ogromnie zdziwiony Thompson.

Morton podniósł głowę i usiłował przyjrzeć się człowiekowi, który zadał mu to pytanie. Głowa ta jednak dziwnym zrządzeniem ustawicznie grawitowała do ziemi i nie chciała utrzymać się w pozycji pionowej na karku. Tak, Rene był mocno wstawiony. Nie mniej jednak poznał przyjaciela i zawołał:

— Fred, jak mi Bóg miły — Fred! A chodźże, przyjacielu.

Thompson podszedł do René'go, aby się dowiedzieć, co to wszystko znaczy. Daniela, zmęczona ponad miarę, padła na najbliższą matę, nie mając sił, aby utrzymać się w pozycji stojącej.

— René — potrząsnął Thompson przyjacielem — co to wszystko znaczy?

— Ach, przyjaciele, gdy do domowych wrócim znów pieleszy.. — zaśpiewał mu nad uchem Morton, kiwając się na wszystkie strony.

— Do diabła, odpowiadajże!

— Daj spokój, Fred, napij się tej saki ryżowej, powiadam ci, przyjacielu, wódka, to jedyna dobra rzecz na świecie, gdy człowiek jest głodny i w ogóle nie ma żadnej nadziei na jedzenie w dniu następnym. Pijże, Fred, bracie kochany.

René sięgnął po gliniany dzbanek, stojący przed nim na ziemi, ale Thompson wyrwał mu go i rzucił pod piec.

— Czyś ty oszalał, Fred? Co robisz, człowiecze?... Hej, przyjaciele, gdy do domowych wrócim znów pieleszy...

Głowa Mortona opadła bezwładnie na piersi, a następnie cała jego postać przechyliła się i padła ciężko na brudną matę.

Thompson przekonał się, że dzisiaj niczego nie dowie się od przyjaciela, więc postanowił wybadać Fusu-Ko, majstrującą coś przy piecu. Zawołał na nią. Japonka przybiegła natychmiast i stanęła pochylona w ukłonie, posłuszna i pokorna.

— Fusu-Ko, co się tu stało? Co to wszystko znaczy?



Piękny owczarek ma też swoją przyjemność w czasie kanikuły

— Ach, stanasan — zaczęła biadolić, zwilżając ustawicznie zeschłe usta koniuszkiem swojego małego, niegdyś tak bardzo różowego języka — przyszliśmy do tej wsi i szukaliśmy wszędzie, ale nie spotkaliśmy ani jednego człowieka, ani nawet psa. Jeden Budda tylko wiedzieć może, co się z nimi stało. Potem weszliśmy tutaj, bo ta chata wydała nam się najporządniejsza. I master znalazł wódkę ryżową, a ja trochę ryżu w kobiałce. Wypił dużo wódki i zaczął śpiewać.

Fred zrozumiał już dawniej wszystko, ale przypuszczał, że od Fusu-Ko może dowie się coś więcej, dlatego ją pytał.

— Gdzież ten ryż, który znalazłaś?

— Gotuje się, panie.

Thompson usiadł ciężko na macie i położył sobie karabin na kolanach. Czuł się teraz dopiero bardzo zmęczony. Daniela drzemała o parę kroków od niego, oparta o glinianą ścianę sakli. Popatrzył na nią i uśmiechnął się blado. Mimo zmęczenia i wyczerpania wyglądała pięknie. Jej twarz zarumieniona tylko odrobinę na policzkach okolona była złotem włosów, spadających jej w nieposłusznych kosmykach dokoła. Z trudem dźwignął się ze swego miejsca i wyszedł z izby. Zerwał naręcz słomy ryżowej z dachu i przyniósł ją do wnętrza. Usłał z niej posłanie, podszedł do Danieli, wziął ją na ręce i położył na słomie. Nakrył ją płaszczem i zwrócił się szeptem do Fusu-Ko.

— Masz już gotowy ten ryż?

— Tak, atanasan.

— Więc daj mi choć trochę, bo jestem głodny, jak dziki zwierz.

Fusu-Ko zdjęła garnek gliniany z pieca i postawiła go przed Thompsonem.

Fred pałeczkami, po chińsku, jeść nie umiał, chwilę przeto zastanawiał się nad tym, w jaki sposób zabrać się do jedzenia, a następnie wyjął nóż z kieszeni i użył go jako łyżki. Zjadł trochę ryżu, miarkując, aby nie skrzywdzić innych, którzy także winni byli otrzymać swoją porcję i podał garnek Fusu-Ko.

— Zjedz i ty, Fusu-Ko — powiedział — pewnie i ty jesteś głodna.

— O, atanasan, nie jestem głodna — odrzekła, spuszczając skromnie oczy na końce swoich butów.

— Zjedz, zjedz trochę i resztę zostaw dla madame i misters Mortona. Oni pożywią się jutro.

Japonka posłuchała tego wezwania, ale nie zjadła nawet połowy tego, ile zjeść była powinna. Potem wyszła na dwór, przyniosła słomy ryżowej i zrobiła posłanie dla Thompsona.

— A ty gdzie spoczniesz?

— O, atanasan, ja przesiedzę do rana.

— Nie zawracaj głowy, Fusu-Ko, musisz wypocząć należycie, bo jutro czeka nas daleka droga. Idź przynieś jeszcze tej słomy, a ja zrobię tu posłanie dla ciebie.

Pokornie i posłusznie Fusu-Ko spełniła ten rozkaz. Przyniosła duży naręcz słomy, z którego Thompson zrobił trzy posłania: dla Fusu-Ko, Mortona i siebie. W kwadrans później spali już wszyscy snem kamiennym.

Pierwszy zbudził się o świcie Morton z rozbitą od bólu głową i zajęczał głucho. Kolejno budzili się inni.

— Cudownie urządziłeś się, René — uśmiechnął się do przyjaciela Fred. — Gdyby tak zjawił się był nawet dzieciak japoński, wywlókłby cię bez najmniejszego oporu na dwór.

René nie śmiał spojrzeć w oczy przyjacielowi, ale ucieszył się, że oto znowu wszyscy znajdują się w kupie.

— Fred — powiedział po chwili — nie dokuczaj mi. Dalibóg wstydzę się tego, co zrobiłem wczoraj. To był idiotyzm. Ale daję ci słowo, że nie chciałem tego zrobić. Wiesz, byłem głodny, jak sto psów chińskich i naraz ta wódka... Nie miałem sił nie przytknąć dzbanka do gardła.

— Widziałem to, widziałem — roześmiał się Thompson. — No, ale nie ma o czym mówić. Mamy trochę ryżu na śniadanie, kóry ugotowała wczoraj Fusu-Ko, zjemy go i ruszamy w dalszą drogę. Im prędzej znajdziemy się w jakiejś więcej ożywionej miejscowości, tym lepiej dla nas.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

Przeklęty spadek

POWIEŚĆ SENSACYJNA

Składała się ona ze starszego pana ze szpakowatą czupryną i dużymi wąsami, wywierającego wrażenie starej daty angielskiego szlachcica; młodej dziewczyny nieprzeciętnej urody i mężczyzny lat około 30, doskonale zbudowanego, najwidoczniej sportowca. Trójka siedziała w milczeniu, a zafrasowane oblicza wyraźnie świadczyły, że dolega im jakieś cierpienie.

Oczy inspektora spotkały się nagle ze spojrzeniem dziewczyny i zwężyły się nienaturalnie: twarz jej nie była mu obca. Więcej: widział ją w czasie jednego ze swych licznych wywiadów. Gdzie? Kiedy? W jakich okolicznościach, w jakim otoczeniu? Piękna, bardzo piękna twarzyczka, ale —

— Mr. Thompson, proszę spojrzeć w okno — zawołał nagle O'Sullivan. — Widzi pan ten samolot? Wygląda, jakby nas ścigał...

Nazwisko, wymienione przez olbrzyma, wywołało piorunujące wrażenie. Trójka posępnych pasażerów zerwała się z miejsca. Twarze rozjaśniły się nagle radością...

Sportowiec podbiegł do inspektora i impulsywnie pochwyciwszy jego ręce, zawołał z zapałem:

— Jestem John Stevenson. Niebo nam pana zesłało! Szukaliśmy go w całej Anglii przez szereg tygodni, lecz wszelkie informacje, jakich udzielano nam o miejscu pańskiego pobytu — okazały się fałszywe. W Scotland Yardzie zapewniono nas, że wyjechał pan do Irlandii w nader ważnej sprawie. Żadnych szczegółów nie chciano nam poza tym udzielić. Odbyliśmy przeto statkiem i koleją podróż do Dublina, gdzie dowiedziałem się z gazet, że zajmuje się pan sprawą spadku po jakimś milionerze amerykańskim. Telefonowałem do policji w Cork, ale oświadczono mi krótko i niechętnie, że „inspektor Thompson wyjechał", wzbraniając się udzielenia bliższych informacyj. Ponieważ dorozumiałem się, że wyjechał pan do Stanów, zajęliśmy tedy miejsca w samolocie, aby z Galway wyruszyć za panem do Ameryki. Dziwi to pana, mr. Thompson?... Zależało nam na pośpiechu, a przy tym nerwy nasze bardzo potrzebowały odprężenia, a umysły — wypoczynku...

Odwrócił się w stronę siostry.

— Pozwoli pan, mr. Thompson, że zapoznam go z mojem rodzeństwem?

Zanim jednakże zdołał dokonać prezentacji, do kabiny wpadł obserwator. Na jego ogorzałej twarzy malowało się wzburzenie.

— Ladies and gentleman! — zawołał drżącym nieco głosem. — Jacyś złoczyńcy ostrzeliwują nas z karabinu maszynowego! Proszę odstąpić od okien!

Zapanował popłoch. Mężczyźni pospiespiesznie sadowili swe towarzyszki na podłodze, emerytowany pułkownik klął, tancerka uległa atakowi spazmów.

Mr. Thompson podbiegł do okna z lunetą. Obserwator usiłował protestować, umilkł jednak na widok blaszki policyjnej, którą podsunął mu inspektor.

W świetlistym kółku szkieł widać było jak na dłoni niewielki samolot, szybujący w odległości około 100 yardów. Zasypywał ich gradem kul. Poprzez potężny huk motorów przebijał wyraźnie terkot karabinu maszynowego. Przy mitralierze siedział...

Mr. Thompson zadrżał. Odjął od oka lunetę, przetarł szkła i spojrzał raz jeszcze.

Nie ulegało wątpliwości: karabin obsługiwany był przez Masske'a!

W tej samej chwili jedna z kul wytrąciła inspektorowi lunetę, druga gwizdnęła koło jego ucha, trzecia zerwała mu z głowy kawał skóry z włosami. Pochylił się błyskawicznie, dzięki czemu następna seria kul przeleciała już nad jego głową, szerząc spustoszenie wśród wykwintnego umeblowania kabiny.



Gen. Mariusz Zaruski — zasłużony pionier żeglugi wśród młodzieży polskiej

Pilot samolotu pasażerskiego prawie pionowo pchnął aparat wzwyż, manewr ten jednak natychmiast powtórzyła awionetka bandytów. Sytuacja stawała się rozpaczliwa, kule lada moment mogły przebić zbiornik z benzyną i wywołać eksplozję...

Nagle — gdzieś z boku — nadleciał pokaźnych rozmiarów samolot wojskowy z wojenną flagą angielską. Wspaniały ptak wzbił się wyżej. Inspektor spostrzegł, że z łodzi jego wychyliła się mitralieza, zasypując kulami ścigającą ich awionetkę.

Bandyci usiłowali zbiec, lecz strzały aeroplanu wojskowego były widać celne, napastnik bowiem stanął nagle w płomieniach i począł spadać w dół — jak kamień.

Mr. Thompson powiódł za nim wzrokiem i ujrzał, jak płonący samolot runął w nurty rzeki, które zamknęły się za nim natychmiast.

— Masske zginął! — wykrzyknął radośnie Sylwester, również obserwujący porażkę bandytów.

Inspektor popatrzył dziwnym wzrokiem na starego sługę, po czym wolno potrząsał głową.

— Dopóki zwłok jego własnoręcznie nie spalę, zdjąwszy przedtem odciski jego palców, nie uwierzę w zgon tego wcielonego szatana... — szepnął. — Lecz i wtedy nie będę zupełnie pewien, że pozbyłem się go raz na zawsze, bo może...

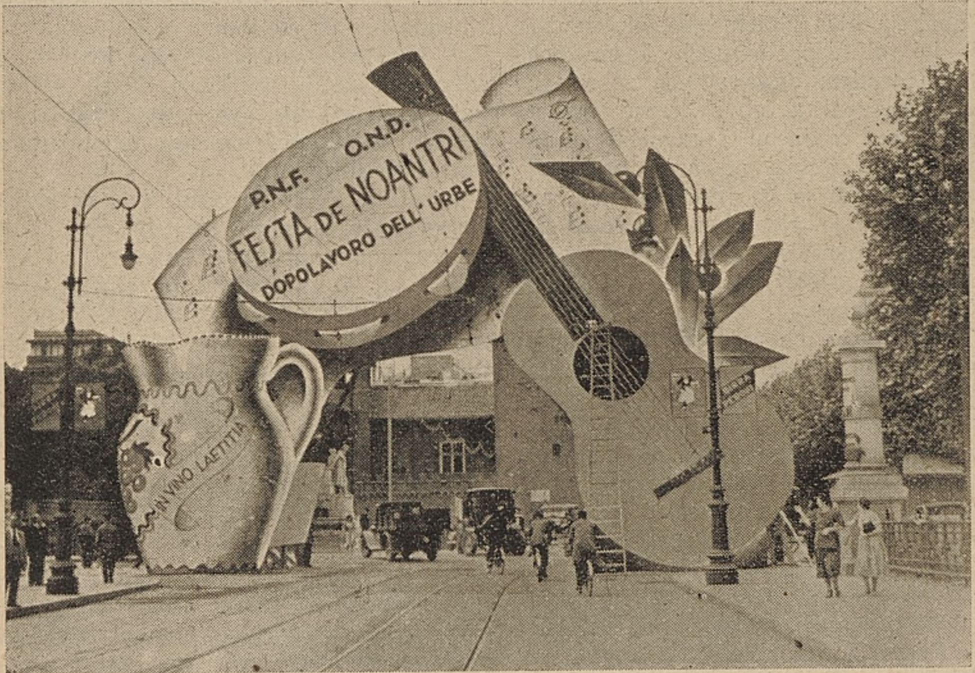
— Może monsieur...?! — wykrztusił Sylwester blady jak płótno.

— Bo może jak feniks wstanie z popiołów...

Mr. Thompson nie przeczuwał, mówiąc to, że słowa jego w parę lat później okażą się prorocze...

W Galway okazało się, że samolot wojskowy, odbywający próbny przelot, dostrzegł tajemniczą awionetkę, ostrzeliwującą aeroplan pasażerski, wobec czego natychmiast pospieszył z pomocą napadniętemu.

— Jeżeli tak dalej pójdzie, — wołał ze wzburzeniem szef lokalnej policji — zapanują u nas stosunki, jak w Chicago! Samoloty pasażerskie powinny być uzbro-



Oryginalną bramę zbudowano na odbywający się „letni karnawał" w Rzymie

jone. Co za szkoda, że jeden z bandytów uszedł z życiem...

— Ocalał, panie komisarzu?... — wycedził mr. Thompson.

— Tak, niski, gruby, garbaty... Nie znam żadnego bandyty o takim rysopisie. Załoga wojskowego samolotu strzelała za nim, lecz ukrył się w pobliskim lesie.

Inspektor spojrzał znacząco na Sylwestra, którego twarz podobniejsza była w owej chwili do przeraźliwych masek chińskich, niż do oblicza nieustraszonego wiarusa z Legii Cudzoziemskiej...

Podążyli do portu, lecz tam oczekiwało ich znowu przykre rozczarowanie.

— „Shenandoah" odpłynął... — rzekł O'Sullivan. — Nie rozumiem doprawdy, aby tego rodzaju człowiek, jak mr. Stovee, mógł omylić się o całą godzinę...

— Odpłynął?!... — wykrzyknął inspektor.

— Monsieur... — wykrztusił Sylwester. — To nowa sprawka tego upiornego bandyty! Jakże inaczej można to sobie wytłumaczyć?...

Mr. Thompson przerwał mu niecierpliwym ruchem ręki.

— Nie zdążymy — rzekł sucho — następny bowiem parowiec pasażerski odpływa stąd do Stanów dopiero za cztery dni, a bardzo wątpię, aby którykolwiek ze statków handlowych zgodził się zabrać nas na pokład. Chyba...

Nie dokończył, na molo bowiem wszczął się gorączkowy ruch. Z pospiesznie przycumowanej szalupy wyskoczyli czterej marynarze.

— „Shenandoah" wpadł na mieliznę o milę stąd... — usłyszeli zmieszane głosy. — Prędzej holowniki! Prędzej do tysiąca diabłów — opóźnimy reis!

Mr. Thompson bez namysłu pobiegł w głąb portu, gdzie stał maleńki parowczyk transportowy, buchający kłębami dymu.

— Jest kapitan?... — wrzasnął na jakiegoś obdartego i zarosłego aż po oczy majtka, który zwijał gruby sznur konopny.

— A co tam? — zapytał flegmatycznie marynarz, spluwając żółtą śliną poza burtę. Nie podniósł nawet oczu znad roboty.

— Nie podwieźlibyście kilku osób na „Shenandoah"? Stoi o milę stąd na mieliźnie Dobrze zapłacę.

Na dźwięk słowa „zapłata" kosmata mumia ożywiła się. Zerknął na inspektora kaprawymi oczami.

— Zapytam — rzekł.

Mr. Thompson szybko dobił targu z chudym kapitanem i w dziesięć minut później missis O'Sourke, O'Sullivan, Sylwester, Lo-Wo i Nosek znaleźli się na pokładzie.

— A my, mr. Thompson?... — usłyszeli z dołu żałosny głos.

Inspektor spojrzawszy za burtę, dostrzegł stojących na molo mr. Johna Stevenson'a, jego uroczą siostrę, oraz starszego brata. Twarze ich wyrażały żal i rozczarowanie.

— A my, panie inspektorze? — powtórzył młody człowiek. — Nie zdążyłem jeszcze opowiedzieć panu naszych trosk i prosić o radę...

— A więc proszę jechać z nami. Opowie mi pan swoje zmartwienie w drodze do „Shenandoah", a później wrócicie państwo do Galway.

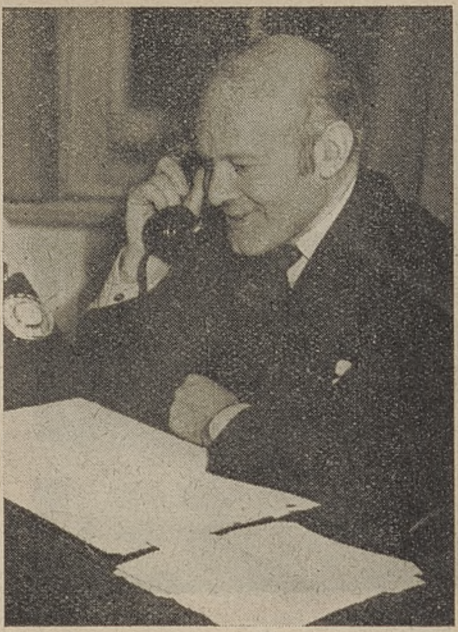
Zapadający zmierzch zastał całe towarzystwo rozpierzchłe po brudnym i zaplutym pokładzie. W mniejszych i większych grupkach, oparci o balustradę, obserwowali zapalające się kolejno światła w Galway i daleką szczytową latarnię „Shenandoah", mrugającą żółtawym okiem.

Mr. Thompson wraz z mr. Stevenson'em usiedli na jakichś skrzyniach u stóp jednego z kominów statku.

— Jako dziedzictwo po rodzicach — mówił młody człowiek — posiadamy dużą farmę w okolicach Southampton. Nie chcieliśmy wyzbyć się ojcowizny, mimo licznych propozycyj z różnych stron, nieraz zdumiewająco korzystnych. Majątek nasz podobał się komuś tak bardzo, że chciano go chociażby tylko wydzierżawić na kilka lat, przy czym ofiarowywano każdą wysokość tenuty, jakąbyśmy zażądali...

— Ciekawe... — wtrącił mr. Thompson.

— I nam wydawało się to ciekawe — dopóki nie stało się przerażające i nie do zniesienia... Rozpoczęło się to mniej więcej przed pół rokiem, po ostatecznej odprawie, jaką dał mój brat nachodzącym go ustawicznie pośrednikom...



Anglik King Hall wysłał kilkanaście tysięcy listów do prywatnych osób w Niemczech, przedstawiając im rzeczywisty stan rzeczy w polityce międzynarodowej

Urwał, gdyż — ni stąd, ni zowąd — na kolanach jego zabieliła się długa koperta. Obejrzeli się obaj, lecz wkoło nich nie było nikogo. Mr. Thompson zajrzał za komin, pod którym siedzieli, oświetlił latarką wszystkie zakątki, ale i to nie dało rezultatu. Ta część pokładu była zupełnie pusta. Inspektor pokręcił głową, wracając do swego rozmówcy, który drżącymi z podniecenia rękami rozerwał zaadresowaną do siebie kopertę i przeczytał treść listu:

„Ostrzegamy przed konsekwencjami, jakie poniesie pan, jeżeli nie pohamuje swego gadulstwa".

Podpisu nie było.

Młody człowiek bez namysłu wręczył list inspektorowi. Mr. Thompson rzucił okiem i obejrzawszy dokładnie papier, machnął ręką.

— Idiotyzm! — rzekł głośno. — Proszę siadać na swoim miejscu i opowiadać dalej. O, a to co?... — wskazał coś palcem na spokojnej powierzchni morza. Pospiesznie wyjął z kieszeni lornetę i przyłożył ją do oczu.

Po chwili wstał i skinął na Sylwestra.

— Mój drogi, — rzekł do nadbiegłego wiarusa — spójrz tam!

Dorzucił przy tym kilka słów w jakimś zupełnie niezrozumiałym żargonie, pokazując wiernemu słudze ów punkt na morzu.

— Dziwne, dziwne... — zamruczał stary żołnierz. — Monsieur, czy nie byłoby wskazane, gdybym skoczył po lepsze szkła do kapitana?

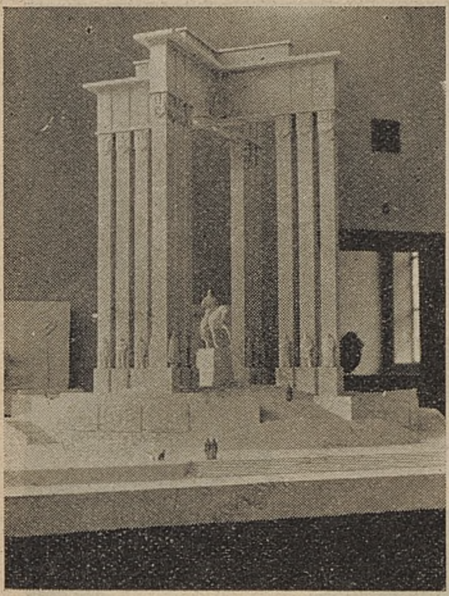
— Sam je przyniosę, tobie on ich nie da, my dear old boy.

Zeszedł po schodach na dół, zamiast skierować się do kajuty, skręcił w stronę kotłowni. Tuż za wejściem natknął się na rozebrane obmurowanie, w którym niedawno jeszcze znajdował się kocioł, oddany najwidoczniej do reperacji. Statek poruszany był parą, wytwarzaną przez kocioł zapasowy.

Panowały tu mroki, inspektor jednak bez trudu orientował się wśród nich. Ci-



Król rumuński Karol dokonuje przeglądu ze społu pilotów podczas uroczystości „Dnia lotnictwa w Bukareszcie".



Sąd konkursowy komitetu stołecznego budowy pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, obradujący pod przewodnictwem gen. br. Kazimierza Sosnkowskiego w dniu 21 lipca 1939 r. rozpatrywał 5 prac artystów, zaproszonych do konkursu ścisłego, a mianowicie projekty: 1) Tadeusza Breyera, 2) Xawerego Dunikowskiego, 3) Henryka Kuny, 4) Jana Szczepkowskiego i Józefa Czajkowskiego, 5) Mariana Wnuka i Karola Kocimskiego. Sąd konkursowy postanowił nie przyznać nagrody, natomiast dopełniając zobowiązań, przewidzianych i ustalonych w warunkach konkursu podzielić kwotę 50.000 zł po połowie pomiędzy art. rzeźb. Xawerego Dunikowskiego i Henryka Kunę za prace, które wykazują względnie najwięcej zalet. — Zdjęcie 1 — projekt pomnika Józefa Piłsudskiego art. rzeźb. Henryka Kuny.

cho wdrapał się na obmurowanie, po czym zajrzał w podstawę komina, odłączoną od wygasłego paleniska.

— Moje uszanowanie mr. Rozenblumowi vel Kronbergowi, false Wood'owi... — wykrzyknął. — Jakże mi miło móc przywitać pana po tak długim niewidzeniu!

Ponieważ ten, pod czyim adresem zwrócone było powitanie, nie kwapił się z zejściem na dół, mr. Thompson ściągnął go bezceremonialnie za nogi, po czym wydobył z jego kieszeni rewolwer i poklepał go nim po ramieniu. Był to niski, chudy żydek o bladej twarzy z gruźliczemi wypiekami.

— Aj, aj, mr. Rozenblum, kto widział urządzać starym znajomym takie głupie kawały?

— Z jednego błędu w drugi, panie inspektorze... — odparł sentencjonalnie żydek i westchnął. — Nie pierwszy raz i pewnie nie ostatni...

— Oj, zdaje mi się, że jednak ostatni. Nowej porcji Dartmoor nie wytrzymasz. Patrzy ci się co najmniej z pięć latek...

Rozenblum spojrzał na mr. Thompson'a przerażonym wzrokiem.

— Pan inspektor chce mnie oddać w ręce tych paskudników sądowych?...

— Może powiesz, żeś tego nie wart za te kawały ze strachami na farmie Stevenson'ów?

— Oj, pan inspektor już wie? Na moje serce, przecież nikt panu dotąd tego nie mówił!...

— Znam twoje sztuczki i domyśliłem się wszystkiego, gdy poznałem twój charakter pisma.

Rozenblum był zdruzgotany.

— Słuchaj! — rzekł po chwili mr. Thompson. — Jeżeli opowiesz mi wszystko szczerze i przyrzekniesz, że nie wrócisz już nigdy do Anglii — daruję ci wolność.

W oczach suchotnika zamigotała nadzieja.

— Co mam powiedzieć, panie inspektorze? — szepnął.

— Ty otrzymałeś od Masske'a polecenie śledzenia nas?

— Tak, ja i jeszcze inni — odparł szeptem — ale zgubiliśmy ślad i dopiero w Galwaj natknąłem się na panów. Wiem, że inni obserwowali pana inspektora przez cały czas. Sieć się zacieśnia, panie in...

Nie zdążył już dokończyć, gdzieś bowiem tuż przy nich rozległ się wystrzał z rewolweru i suchotnik bez jęku zwalił się z obmurowania.

XXII.

W SZPONACH CHIŃSKICH ZŁOCZYŃCÓW

Mr. Thompson zrezygnował z ujęcia zabójcy, usłyszał bowiem tupot kroków, a potem głośny plusk. Zbrodniarz wyskoczył przez okienko kotłowni w nurty morza i zniknął w ciemnościach nocy. W tej samej chwili rozległo się terkotanie motorówki. Pościg byłby daremny.

Sylwester, usłyszawszy z pokładu strzał, zbiegł po schodach na dół, omal nie zwalając z nóg inspektora.

— Co się stało, monsieur?... — zawołał ze wzburzeniem.

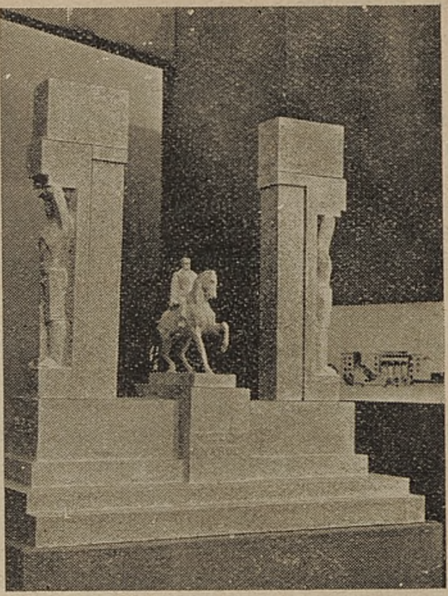
Mr. Thompson wyjaśnił motywy zabójswa załodze statku, która zbiegła się wraz ze swym kapitanem, po czym wrócił na pokład.

— Zdaje mi się, że odkryłem tajemnicę pańskiej farmy, mr. Stevenson — rzekł. — Czy w obrębie posiadłości znajduje się wylot jakiegoś podziemnego chodnika?

— Owszem, w podłodze starej szopy, zbudowanej na miejscu dawnego dworu, istnieje klapa, zamykająca otwór, wiodący do długiego chodnika. Nie wiem, dokąd prowadzi chodnik, gdyż zawalił się w odległości kilkunastu kroków od otworu.



Reprodukujemy plakat, wydany przez Komitet Zjazdu Sierpniowego w r. 1939 Legionistów Polskich. Zjazd, jak wiadomo, odbędzie się w Krakowie w dniu 6 sierpnia, w rocznicę wymarszu pierwszej kadrowej z Oleandrów.



Zdjęcie 2 — projekt art. rzeźb. Xawerego Dunikowskiego

— Prowadzi na pewno do ruin starego opactwa. Bardzo wiele zamków w dawnej Anglii posiadało głębokie podziemia, z daleko ciągnącymi się odnogami chodników, których wyloty znajdowały się często o kilkaset jardów od zamków.

— Cóż to może mieć wspólnego z ustawicznym zatruwaniem nam życia przez nieuchwytnych złoczyńców? — zdumiał się sportowiec.

— Proszę przypomnieć sobie, mr. Stevenson, proces Red-boys w Aberdeen. Szajka ta ukrywała się w zapomnianych podziemiach Szkocji i dlatego właśnie była tak nieuchwytna. Niedobitkom owej bandy pali się teraz grunt pod nogami, cóż więc dziwnego, że poszukują podobnego schronienia, jak w Aberdeen? Widocznie chodnik opactwa — zapewnie zbadali go — odpowiada ich celom. Zabrali się jednak niedołężnie do wykurzenia z fermy pańskiej rodziny: przy pomocy Rozebluma, tego, którego przed chwilą zamordowano w obawie, aby nie wyśpiewał mi więcej szczegółów. Możecie państwo spokojnie wracać do raju. Proszę zwrócić się do komisarza Snowden'a z powołaniem się na mnie. Postara się on o zarządzenie zasypania, względnie zatopienia chodnika. Odnoszę zresztą wrażenie, że szajka zrezygnuje z dalszych zabiegów o uzyskanie drugiego dostępu do podziemi, schronienie bowiem, o którym wiedzą ci i owi, traci wartość.

— Dziękuję panu serdecznie, mr. Thompson! — zawołał młody sportowiec, ściskając rękę inspektora. — Kamień spadł mi z serca... Jakże się cieszę, jak cieszyć się będzie rodzeństwo! Czemże odwdzięczymy się panu?

— Zmówieniem „wiecznego odpoczywania", gdy nie zdołam powrócić do Stanów uśmiechnął się melancholijnie stary detektyw. — Kula, która zabiła Rozenbluma, niewątpliwie dla mnie była przeznaczona. Zbrodniarz obawiał się jednak wyjść z ukrycia, bym nie dostrzegł go. Z owego miejsca mógł zastrzelić tylko Rozenbluma i dlatego zastrzelił jego, rozumie pan, mr. Stevenson? Działo się tak na każdym kroku i dziać się będzie nadal, dopóki — stary Thompson nie zostanie unieszkodliwiony ku pobożnym życzeniom wszystkich rzezimieszków... C. d. n.

RAJ KOBIET

Śliczna suknia letnia wieczorowa z crêpe marocain w barwne ornamenty.



Praktycznie a modnie

Zdarza się bardzo często, że piękna pani, wybierając się do teatru, czy na jakieś przyjęcie, staje bezradnie przed szafą pełną sukien i po godzinnym prawie namyśle dochodzi do konkretnego wniosku, iż literalnie nie ma co na siebie włożyć.

Mężczyźni, bodaj najsubtelniejsi, nie są w stanie zrozumieć tego nadwyraz przykrego uczucia, jakie przeżywa kobieta przed każdym występem w świecie, o ile wie, iż toalecie jej brak pewnych, niezbędnych uzupełnień.

To też jednym z najwyższych nakazów współczesnej mody, jest ograniczenie swej garderoby do dwóch, najwyżej trzech dobrze sharmonizowanych kompletów. Jak tego należy dokonać, objaśnię na przykładzie, uwzględniając w całej rozciągłości wszystkie obowiązujące „krzyki mody".

Na przed południe, do biura, do pracy, a nawet u siebie w domu, najlepiej ubiera kobietę tak wdzięczny i praktyczny rodzaj sukienki zwanej: „robe-sporte". Nie jest to bynajmniej, jak się może niektórym paniom wydaje, sukienka sportowa w dosłownym tłumaczeniu i mająca jedyne zastosowanie w... sporcie. Jest to przede wszystkim sukienka prosta w linii, skromna, której całą ozdobą, jest pomysłowe odrobienie oraz krój. Materiały, z jakich najlepiej ją robić są wełny lekkie a ciepłe, jak „sibelin", „kashinette", w kolorach „bleu Patou", oraz „bétrave claire".

O ile z modnej wełny, w modnym kolorze zrobimy sobie suknię, tak zw „trois pieces", może ona znakomicie służyć nam jako przed południowa „robe-sporte" oraz suknia wizytowa popołudniowa.

Spódniczkę robimy na staniczku batystowym z jedną fałdą, z boku, lub z dwiema krytymi kontrfałdami z przodu, albo też z fantazyjnym splisowaniem w maszynie jednego boku. Całe spódniczki plisowane, a nawet i w odstępach, już się trochę sprzykrzyły.

Do spódniczki mamy bluzkę z rękawami oraz kołnierzykiem, obszytą w plisy lub zakratki po stronie lewej, a które tworzą jakiś pomysłowy ornament.

Miłą ozdobą mogą być przy sukience stalowe, błyszczące guziki, inkrustacja z różnobarwnej skóry na pasku, mankietach i kołnierzyku, lub wreszcie aplikacje.

Gdy chcemy, aby kreacja nasza nabrała bardziej dostojnego charakteru, odejmujemy paseczek, a nakładamy natomiast kamizelkę bez rękawów, która jest właśnie tą trzecią składową częścią naszej garderoby.

Można z równym powodzeniem skombinować sobie pewien „ensemble", który dawałby nam strojniejszą suknię popołudniową, a w razie potrzeby mógłby być stosowany jako toaleta wieczorowa.

Nie trzeba nawet w tym wypadku uciekać się do zawsze co prawda dystyngowanych, ale już nieco nużących „blanc et noir". Gama modnych kolorów, a właściwie odcieni paru zasadniczych kolorów jest tak bogata, że pozwala na najkorzystniejsze dobranie materii do indywidualności i urody każdej z pań.

Crêpe-satin daje piękne efekty matowo-błyszczące w kreacjach wieczorowych w kolorach „brun foncé" oraz „Vanille". Rozkoszną nowością są velours-chiffon'y drukowane w przebogate pomysły deseni. Pragnąc stworzyć sobie pomysłową suknię tout cas, musimy wybrać się do sklepu już przy wieczornym świetle i mieć w przybliżeniu obliczone, ile materiału na obrany fason nam potrzeba, gdyż każde 10 lub 15 cm materiału stanowią ważną różnicę w ogólnym rachunku.

Nie pożałuje Pani, jeśli — zwłaszcza chodząc jesienią i zimą często do teatru i na koncerty — po długich namysłach i staraniach zdecyduje się Pani na ładną, elegancką suknię popołudniowo-wieczorną mego pomysłu: przede wszystkim bluzka koronkowa. Po południu nosić ją można wpuszczoną, a na wieczór na wierzch. Spódniczka — niech będzie szeroka, modna. Kloszowa lub plisowana we fałdy — co Pani woli i w czym Pani lepiej. Bluzkę przybiera Pani dwoma pękami — odmiennych w zestawieniu kolorów — kwiatów. Wygląda to bardzo efektownie, a co najważniejsze, umożliwia odmiany nie tylko według humoru, ale nawet stosownie do pory roku.

Jeśli chce mieć Pani całość jeszcze praktyczniejszą, sprawi sobie drugą bluzkę z tego samego materiału, co spódnica i da uszyć tak, żeby można dodawać coraz to inne kolorowe dodatki: na przykład maciupeńki żabocik koronkowy, oryginalną, dużą broszę „antyczną" przy dekolcie lub ekscentryczny naszyjnik, albo też jeden z wspomnianych wyżej pęków kwiatów itp.

Skończy się wtedy dla Pani nudne chodzenie w tej samej sukni i nikt nie będzie mógł na przód powiedzieć, jak będzie Pani wyglądała następnym razem. Czas najwyższy zdobyć się na energię i sprawić sobie taką nową toaletę, bo... nasza stara suknia, która (powiedzmy sobie szczerze) była więcej wizytowa, pokazywała się tyle razy na nas, że chyba sama trafiłaby do teatru czy na koncert.

Dorota Weiss.

Gdy wyjeżdżamy na urlopy

Upały, wakacje! Wszyscy myślą i mówią tylko o tym, gdzie i jak spędzić lato. Góry, morze, kurort, wieś, czy podmiejskie letnisko?

Co wziąć ze sobą, gdy jedziemy na wakacje? Przede wszystkim kostium kąpielowy. Naturalnie wełniany, kolory żywe, jasne, chociaż czarny będzie zawsze cieszył się powodzeniem. Kostiumy tegoroczne pozbawione są wszelkich cech ekscentryczności. Proste, o wyciętych plecach, często wiązanych w szelki. Płaszcze kąpielowe winny harmonizować z barwą kostiumu.

Pyjamy plażowe, robione z jedwabiu do prania, albo z płótna lnianego.

Nieodzownym dodatkiem do stroju kąpielowego, jest kapelusz o dużym rondzie, który ochrania nas przed słońcem i duża torba plażowa bardzo pakowna, na najrozmaitsze drobiazgi, które pani zwykła zabierać ze sobą, jak również czepeczek do kąpieli, gdyż woda



bardzo niszczy włosy. Poza tym należy wziąć pantofle plażowe t. j. lekkie sandałki z paseczków, przewiewne, wygodne.

Prócz tego czysto plażowego stroju, dobrze jest mieć ze sobą kilka jasnych, płóciennych sukienek kretonowych na spacery i wycieczki. Najładniej wyglądają białe sukienki, przybrane jakimś kolorowym paskiem, guzikami, krawatką czy kołnierzykiem.

Wyjeżdżając w góry, należy zaopatrzyć się przede wszystkim (jeśli zamierza się chodzić na wycieczki) w solidne obuwie, o grubej podeszwie, wygodne. Pończochy i skarpetki najlepiej wełniane. Barwne szale i swetry przydadzą się na pewno na chłodne ranki i wieczory górskie.

Wiatrówka, czapka sportowa lub beret, dopełnią sportowego stroju pani lub pana.

RZECZY CIEKAWE Z ŻYCIA KOBIET

Księżna Lubomirska pod gilotyną

Francja, a z nią cały świat, święcą uroczyście 150-lecie Wielkiej Rewolucji.

Z okazji tej pisma pełne są artykułów, w których przypomina się bohaterów lub ofiary tego największego w dziejach świata przewrotu, który m. i. i kobietom dał częściowe wyzwolenie.

Jedną z ofiar Rewolucji padła piękna, 20-letnia Róża z Chodkiewiczów Lubomirska. Szafirowe oczy młodej księżniczki nie urzeczyły „Monsieur de Paris" i zginęła ona pod gilotyną. Śmierć ks. Lubomirskiej wywołała wówczas wielkie poruszenie wśród arystokracji polskiej tym większe, że księżniczka była matką dwuletniej córeczki, Olesi (późniejszej hr. Rzewuskiej), która razem z matką przebywała w więzieniu, a po jej śmierci, przez dłuższy czas błąkała się po ulicach Paryża.

Dokoła osoby księżnej krążyły rozmaite opowieści. Według jednej z nich, księżna miała uciec do Paryża, od męża, ze swym przyjacielem niejakim T. M. (Tadeuszem Mostowskim czy też Morawskim). Kochanek jej brał wybitny udział w Rewolucji. Był czynnym żyrondystą.

Księżna przejęła poglądy swego przyjaciela i zbyt głośno je wypowiadała, bo w czasie terroru dostała się do więzienia a stamtąd pod gilotynę.

Druga wersja natomiast przedstawia los młodej księżniczki zupełnie inaczej. Ks. Lubomirska, jak corocznie wyjechała „do wód" Francji. Rewolucja zastała ją w Paryżu. Następują aresztowania wśród francuskiej arystokracji. M. i. została zatrzymana najserdeczniejsza przyjaciółka księżniczki, księżna Monaco, której grozi szafot. Księżna Lubomirska postanowiła uwolnić ją z więzienia.

Za pośrednictwem swego lokaja stara się przekupić dozorców więziennych, z których jeden zdradził plan „polskiej księżniczki" i zostaje ona aresztowana przez milicję republikańską. Nie pomagają jej prośby, by pozostawiono ją z córeczką na wolności, pod dozorem. W drodze wyjątku ówczesny minister policji Fouché, zezwala na to, by maleńka Olesia została w więzieniu przy matce.

Ks. Lubomirska zachowywała się w więzieniu niezwykle dzielnie. Nie narzekała na surowy regulamin, znosiła wszystkie męczarnie więzienne, aczkolwiek przyzwyczajona była do wszelkich możliwych wygód i dostatku. Zachowaniem swym wzbudzała litość nawet strażników, którzy przynoszą „pour la belle princesse" wiele podarków.

Po kilku miesiącach pobytu w więzieniu, piękna księżna zostaje postawiona przed Trybunałem Rewolucyjnym, który skazał ją na śmierć. Nie pomogły protesty wielu Francuzów i Polaków. Nie pomogły również łzy maleńkiej Olesi, i pewnego dnia zajechała pod więzienie karetka, która odwiozła księżnę na place de la Concorde, gdzie 20-letnia ks. Lubomirska dumnie, bez płaczu weszła na stopnie gilotyny.

Hanna Bilińska.

Rekordzistka

W Brukseli aresztowano niejaką Adrienne Cuyot, której dowiedziono, iż zaręczyła się 652 razy i 50 razy wstąpiła w związek małżeński.

Na kosmetyki 6 dolarów na książki 1 dolar

„National Consumers Tax Commision" przeprowadziła ankietę, z której okazało się, że przeciętna Amerykanka wydaje miesięcznie na kremy, puder, róż itd. 6 dolarów, a na gazety, książki i czasopisma zaledwie 1 dolar.

Największym wydatkiem Amerykanki są stroje, na które wydaje ona około 19 dolarów miesięcznie.

Obliczono, iż w ubiegłym roku kobiety w U. S. A. wydały na kosmetyki 360 milionów dolarów, a na upiększenie włosów — 25 milionów dolarów.

DOBRA gospodyni

Konfitura z agrestu: Niedojrzały jeszcze wydrelowany z pestek agrest wrzucić do zimnej wody i dobrze zagrzać, ale nie dopuścić do zagotowania. Potem wybrać łyżką durszlakową i włożyć do wody z lodem; gdy przestygnie zmienić wodę, dodać lodu i wynieść do piwnicy. Na drugi dzień zagotować syrop, biorąc 1 kg. cukru na 1 kg. owoców, zupełnie zimnym zalać przecedzony syrop i znowu odstawić. Następnego dnia dodać ½ kg. cukru do zlanego syropu, wyszumować i ciepłym zalać agrest, a czwartego dnia dodać jeszcze ½ kg. cukru, wygotować go do odpowiedniej gęstości, szumując starannie, wrzucić weń agrest i smażyć na wolnym ogniu, aż będzie miękki i przeźroczysty. Na 1 kg. konfitur dodać pastylkę benzoesu, rozpuszczoną w łyżce gotowanej wody. Studzić w salaterce. Dopiero następnego dnia wkładać w słoje.

Dżem z agrestu: Przebrać duży dojrzały agrest, oczyścić z ogonków i szypułek, 2/3 owoców rozgotować po dodaniu skąpej ilości wody i przetrzeć przez sito. Na 1 kg. owoców dać 1 kg. cukru i 1/4 — 1/2 litra soku z porzeczek czerwonych. Zagotować syrop, włożyć miazgę i całe jagody i smażyć do przejrzystości. Złożyć jak inne gorące do słoików.

Powidełka agrestowe: Niedojrzały jeszcze agrest opłukać i dusić w kamiennej rynce, aż się zupełnie rozgotuje. Potem go przefasować przez włosienne sito i przesmażyć z miałkim cukrym, licząc pół kg. cukru na pół kg. powidełka.

Galareta porzeczkowa: Obrać z szypułek połowę czerwonych i połowę białych porzeczek. Włożyć do wysokiego nowego kamiennego garnka, wstawić do drugiego garnka z wrzącą wodą, nakryć i gotować, aż porzeczki się zapadną i puszczą sok. Wysypać następnie na płótno, żeby ściekły, bez wyciskania. Na 1 litr soku dać 1 kg cukru i smażyć szumując starannie, do potrzebnej gęstości. Uważać, żeby się nie przelewało i w razie potrzeby odstawić na chwilę z ognia.

Inny sposób: Starannie przebrane jagody zalać skąpo wodą i gotować aż puszczą wszystek sok. Odcedzić, na 1 litr soku włożyć ¾ kg. cukru i smażyć jak powyżej.

Sok porzeczkowy: Obrać kilka kg. porzeczek obierając pojedyńcze jagódki z gronek, rozgnieść je wałkiem na misce i wynieść na 5—6 dni do piwnicy. Z powodu, że porzeczki zawierają wiele części galaretowych, sok z nich trudno się udaje, najpewniej więc jest poddać je fermentacji. Po tym czasie wylać porzeczki na muślin przywiązany do nóg stołka, niech tak sok ścieka przez 24 godz. Zrobić bardzo gęsty syrop z tylu kilo cukru wiele było porzeczek, gdy się już sperli wlać ścieknięty sok, zagotować na mocnym ogniu trzy razy, wyszumować i zimny zlać do wysuszonych butelek. Taki sok nigdy nie zgalarecieje.

Drugi sposób: Obrane z gałązek porzeczki zalać wrzącą wodą w kamiennym naczyniu tyle tylko by je zakryła, przykryć pokrywką i postawić w letnim piecu na 12 godz. po czym wylać je na rozpuszczony muślin. Gdy sok ścieknie wziąć na 1 litr kilo cukru w kawałkach, zagotować na silnym ogniu parę razy, wyszumować i zimny zlać do butelek.

Kompot z porzeczek: Czerwone, białe albo czarne porzeczki rwane w dzień pogodny obciąć ostrożnie z szypułek i włożyć do słoików. Potrząsać, żeby się więcej zmieściło. Syropem przygotowanym z 1 kg. cukru na 1 litr wody zalać jagody zostawiając 2 cm. wolnego miejsca od brzegu, zamknąć słoiki i sterylizować przez 15 minut przy 75 C. Syrop, który się zalewa, może być gorący. Ponieważ białe porzeczki same nie ładnie wyglądają, można je mieszać z czerwonymi albo z braku tychże dodać garść malin.

Drugi sposób: Jagody będą piękne i pełne przyrządzone w następujący sposób nieco mozolniejszy: zalać jagody zimnym syropem z 1 kg. cukru na 1 litr wody i przystawić na ogniu. Ograć silnie ale nie zagotować, odsunąć na bok i pozostawić tak przez 20 minut. Przelać do porcelanowego naczynia, nakryć i pozostawić tak do następnego dnia. Dopiero wtedy złożyć dziurkowaną łyżką do słoików, zalać tym samym syropem, zamknąć i sterylizować przez 15 min. przy 75 C.

Sok malinowy: Włożywszy maliny do glinianego lub kamiennego naczynia, zalać je odrobiną wody letniej, tak by malin nie pokrywała i wstawić na noc do gorącego pieca. Nazajutrz wylać na przywiązany z czterech końców muślin, a gdy sok przecieknie wziąć na 1 l. soku 1 kg. cukru w kawałkach zagotować parę razy, wyszumować i zimny zlać do butelek.

Wiśnie w occie: Obrane z korzonków hiszpanki lub lutówki należy zalać zimnym syropem ugotowanym z 1/4 litrem mocnego octu winnego 1/2 litrem wody, kilka goździków, kawałka cynamonu i 40 dkg. cukru, licząc tyle na każde kilo oczyszczonych wiśni. Polewać w ten sposób 3 razy dając coraz gorętszy ulep, czwartego dnia na wrzący ulep wrzucić wiśnie, natychmiast odstawić, przełożyć do słoja, dodać na każde kilo owoców pastylkę benzoesu, rozpuszczoną w łyżce gotowanej wody.

Konfitura z wiśni: Duże, czarne wiśnie (lutówki) oczyścić z ogonków i po wydrelowaniu wrzycić do gęstego syropu, zrobionego z 75 dkg. cukru, licząc na 1/2 kg. owocu. Zagotować jeden raz, wyszumować i odstawić, a na drugi dzień smażyć na wolnym ogniu, szumując, przez 15 — 20 minut, aż się wiśnie w środku wypełnią syropem.

Marmelada z wiśni: Wydrelować wiśnie z pestek i przepuścić przez prasę do owoców lub rozgotować z miałkim cukrem, dodawszy 1/2 kg cukru na 1/2 kg owoców. Gdy się rozgotują przefasować przez sito i złożyć zimne do słoików.

Sok wiśniowy: Piękne, dojrzałe wiśnie czerwone albo czarne potłuc wraz z pestkami i miazgę tę wycisnąć przez prasę, albo flanelę. Ścieknięty sok pozostawić na 24 godziny w piwnicy aby się ustał. Zlać czysty sok z mętów, na 1 litr soku dać 25—37—50 dkg. cukru, zależnie od tego czy sok ma być mniej lub więcej słodki, można dać nawet 3/4 na 1 kg. Czekać aż cukier rozpuści się w soku, mieszając często, nakoniec usmażyć szybko i zlać do butelek. Sok z małym dodatkiem cukru można dla pewności sterylizować przez kilka minut.

Drugi sposób: Wiśnie z których wyjęto pestki, włożyć do miedniczki i zalać ukropem do nakrycia. Pozostawić w ukropie aż wystygną, wtedy zlać na muślin, a gdy przecedzony sok się ustoi, smażyć z 50 dkg. cukru na 1 litr soku. Sok ten będzie mniej aromatyczniejszy jak pod sposobem pierwszym.

Trzeci sposób. Wiśnie obrane z pestek przesypać w słoju miałkim cukrem, na 1 kg owoców 1 kg cukru, związać i odstawić na 5—6 dni, w niezbyt ciepłym miejscu, żeby nie fermentowały. Czysty sok zlać do miedniczki i smażyć przez 5 minut, następnie zlać do butelek i zakorkować.

Dżem z wisień: Półtora kg wisień albo 1 kg wisień a 1/2 kg dużych czereśni podzielić na 3 części. Dwie trzecie ugotować z pestkami i przetrzeć przez sito, resztę obrać z pestek i ugotować w odrobinie wody. Jeden kg cukru zalać 1/2 litrem soku z porzeczek, oraz włożyć miazgę i całe wiśnie. Smażyć aż masa zacznie spadać w grubych płatach z łyżki, złożyć do zagrzanych słoików i zawiązać po ostudzeniu.

CZY WIECIE, ŻE..

W październiku r. 1831 dwu jednocześnie ludzi w dwu różnych kierunkach świata zrobiło ten sam wynalazek. Aptekarz paryski Soubeirain zestawił w swym laboratorium środek u-

sypiający, a jednocześnie niemal chemik niemiecki Liebig wpadł na to samo połączenie. Praktycznie zastosowano chloroform dopiero w r. 1848 w Edinburgu.

Dr. Simpsom uśpił pacjenta przed operacją i pacjent obudził się w przewidzianej przez lekarza chwili. Przedtem w ciągu długich lat nieszczęśliwi chorzy musieli znosić najcięższe operacje przy pełnej świadomości tego co się dzieje.

—o—

...Patrycjuszki rzymskie używały do pielęgnowania twarzy specjalnej pasty, sporządzanej z cebuli narcyzu i liści grochowych.

—o—

...O ile okulary przeciwsłoneczne są konieczne podczas plażowania, a ich używanie w tym czasie przyczynia się do dodatniego działania, o tyle na spacerach nie należy używać okularów ciemnych, ponieważ odzwyczajają one oko od światła, osłabiając je.

—o—

Feniks, według mitologii starożytnej, był to legendarny ptak, który żył w Egipcie i odradzał się co 500 lat.

—o—

Uczeni stwierdzili, że im większa jest aktywność chemiczna metali, tym więcej wydają one ciepła.

—o—

W Afganistanie wybudowano Grób Nieznanego Żołnierza, mimo, że Afganistan nie brał udziału w Wojnie Światowej.

—o—

Największy wodospad w Afryce, drugi po Niagarze, jest wodospad Victoria na rzece Zambesi.

—o—

Jaszczurka t. zw. smok latający, posiada na przednich żebrach z każdej strony narośl skórną, zdolną do rozpinania się i służącą za spadochron.

—o—

Japońska uczta, zwana Ucztą Latarni, (ponieważ wówczas wszyscy chodzą po ulicach z zapalonemi latarniami), jest właściwie ucztą umarłych.

—o—

Najstarszy kościół na lądzie amerykańskim znajduje się w Porto Rico. Jest to kościół San Domingo zwany Porta Coeli. Był on zbudowany w roku 1525.

RADY PRAKTYCZNE

Stare budziki, których nie warto dawać do naprawy, mogą przydać się w pokoju chorego. Wskazówki zegara nastawia się na godzinę o której pacjent ma przyjąć lekarstwo.

Dla ściszenia przeraźliwego dzwonienia budzika, należy nałożyć na dzwonek gumową opaskę. Im szersza gumka, tym cichszy będzie dźwięk.

Głośne tykanie zegarka może drażnić chorego, a przeciw usunięciu zegara z pokoju, chorzy zawsze protestują. Aby obustronnie zadowolić chorego, trzeba zegarek nakryć szklaną miską, która zgłuszy tykanie.

Pachnące mydła toaletowe można przechowywać w szufladzie z bielizną pościelową, a podszewki i prześcieradła nabiorą miłej woni. Bielizna stołowa natomiast nie śmie mieć żadnych zapachów.

Ozdobne, smukłe słoiczki, z kupnych konfitur dadzą się zamienić na flakony do kwiatów, można przechowywać w nich sole kąpielowe, puder itp., po uprzednim odmalowaniu ich lakiem lub oklejeniu wzorzystą materią.

W gmatwaninie wstążek, tasiemek i skrawków materii, jaka panuje w każdym koszyczku z robótkami ukrywają się zdradziecko nożyczki, szydełka i druty, których ostre końce zraniły niejednokrotnie szukające czegoś w pośpiechu ręce. Gdyby w koszyczku takim znajdował się jeden duży lub kilka mniejszych korków, które dla ochrony, nabija się na ostro zakończone przedmioty, po ukończonej robocie, można by uniknąć bolesnego zranienia.

Drące się koronkowe firanki można zgrabnie „załatać" bez pomocy igły. Wystarczy wziąć kawałek tiulu przykroić odpowiednio i nakrochmaliwszy „przylepić" do firanki gorącym żelazkiem. Wygląda to lepiej niż cerowanie, a nalepienie łaty trzeba powtórzyć za każdym praniem firanek.

Płot

Przez cały rok Edward nie widział swego dziedzictwa: domku w dużym ogrodzie. Dobrze, że tego roku zjechał na wiosnę i może być naocznym świadkiem wspaniałego cudu kwitnienia. Ojciec, sześćdziesięcioletni emeryt, został wysłany przez lekarza na miesięczną kurację. Życiem ze swoim „gospodarstwem", żal było zostawić wszystko obcym ludziom: dochodzącemu dwa razy w tygodniu ogrodnikowi i sprzątającej dziewczynie. Edward na jego prośbę chętnie wziął urlop i przyjechał. Nigdy jeszcze nie miał urlopu wczesną wiosną, tym chętniej spocznie wzrokiem na dziewiczo zielonych trawach i kwitnącym sadzie.

Ogrodnik przyjdzie jutro i pokaże wszystko. Edward jednak już dziś niecierpliwie wybiega do ogrodu. Upaja się harmonią zieleni z bielą, i błogim rzeźkim tchnieniem wiosny. Za gęstymi krzewami agrestu i porzeczek jest wreszcie płot drewniany sięgający do piersi — inny niż przed rokiem. Dawniej było tu kilka drutów rozciągniętych między kołkami — była też furtka. A dopiero za morgą odgrodzonej w ten sposób ziemi było właściwe ogrodzenie, będące granicą jego dziedzictwa. Ojciec w swym skąpstwie wydzierżawił tę morgę jakiejś ekscentrycznej pannie — jak mawiał — która nie mogąc znaleźć męża, zdecydowała się na posiadanie ogródka.

Teraz gorzej!

W tym drugim ogrodzeniu jest furtka, którą dawniej było można wchodzi i wychodzić „tyłem", przeszedłszy gankiem dzierżawy „ekscentrycznej panny". Teraz nie ma furtki w płocie pierwszym, dzielącym od wydzierżawionej morgi.

Ale otóż ktoś wchodzi do ogródka nieznanej dzierżawczyni. Kobieta: czyżby nie ona sama? Dźwiga na szuńdach wiadra wody — ot, teraz zmęczona odpoczywa. Jeszcze to! Tutaj zupełnie blisko jest studnia z pompą. Dawniej dzierżawczyni mogła stąd pobierać wodę. Teraz musi chodzić daleko, przez łąkę, do ulicy, zapewne do hydrantu.

Trzeba skoczyć, by jej pomóc! Cóż tam taki płot na Edwardowe trzydzieścidwa lata! Hop! i już jest po tamtej stronie. Podchodzi szybko do nieznajomej. To jest ta ekscentryczna panna? Kobieta piękna, dwudziestoośmioletnia chyba, w pełni rozkwitu...

— Ciężko pani! Pani pozwoli że pomogę.

Bez pozwolenia zdejmuje szuńdy z jej bark i dźwiga lekko, tanecznie.

— Dokąd?

— O, tam, pod te dwa zagony — jeśli pan łaskaw.

Głos jej piękny, mocny, kryształowy.

Edward zrzuca brzemię i schyla się ukłonem, wyciągając dłoń.

— Jestem właścicielem tej posesji.

— A? to pan — uśmiecha się ona. — Ja w takim razie pańską dzierżawczynią.

— Miło mi panią poznać, a jeszcze milej pomóc. Jeśli pani jeszcze dzisiaj...

— Nie! Dziękuję! Dziś już nie będę podlewała.

Edward zatrzymał wzrok na jej oczach. Dojrzewa w nich coś, czego się czasem szuka, a znaleźć nie można.

Dzierżawczyni, zmieszana, rumieni się i schyla głowę.

— Dziękuję panu!

— Będę tu miesiąc na urlopie. Gotów jestem pomóc każdej chwili. Do widzenia!

Zgrabnym skokiem przerzuca się na swoją stronę.

Pod wieczór wraca pod płot i czeka pół godziny. Nie przyszła już dzisiaj.

Nazajutrz, skończywszy konferencję z ogrodnikiem, zapytuje go:

— A co z tym płotem tam w końcu sadu?

— A to starszy pan zakazał tej pannie wodę brać. No i płot postawił bez furtki.

— Dlaczego?

— A o coś się tam poróżnili. Nie wiem.

Edward rozumie doskonale. Ojciec w swej samotności musi czymś żyć. Wycofany z obiegu, skazany na zamknięcie w swoich czterech ścianach, wynajduje, co może, by imitować prawdziwe, czynne życie.

Nic nie szkodzi.

Edward pomaga nieznajomej z pasją serdeczną, szczęśliwy jak dzieciak. Nieznajoma?

— Och, zdążyli już poznać się? Toczą się przy pracy rozmowy żywe, barwne, piękne — i takie inne od innych.

Po tygodniu znają się już doskonale.

W niedzielę, gdy Edward wychodząc do kościoła, obiera sobie drogę „tyłem" — robi to nie tylko dlatego, że tędy bliżej.

Z zamachem wpada na płot i mocnym kopnięciem rozbija kilka desek. I jest już u sąsiadki.

— Dzień dobry! — woła do grabiącej.

— Panie! — krzyczy ta wystraszona. — Co pan zrobił?

Dotychczas słówka nie zamienili o płocie.

— Co powie pański ojciec? — pyta.

Edward śmieje się szczerze, radośnie, głośno.

— Wszystko jedno! Zapłacę mu szkodę. Tędy mam bliżej do kościoła. Zresztą — niech by pani lepiej zapytała, co ja powiem ojcu!

Grabiąca ogrodniczka spuszcza oczy. Przeczuwa coś, co piersiom każe falować i serce wprawia w pęd nieopanowany. Spogląda mu prosto w oczy, z jasnym, dziecięcym uśmiechem::

— No?

— Ot, zwyczajnie: was płot rozdzielił, nas połączył.

Edwarda rozsadza młodość — nowa szalona młodość!

CHWILA ZASTANOWIENIA

KONIKÓWKA

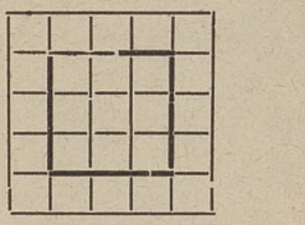
ut. Witold Mataczyński — Łysinin.

		Ki	dzi	jest
		kto	na	śmy
mi	mło	Pó	wszys	przed

Ruchem konika szachowego odczytać treść konikówki.

KWADRAT MAGICZNY

ut. „Długas".



Powyższy kwadrat jest kwadratem magicznym: pierwszy duży 25-cio polowy, drugi mniejszy 9-cio polowy. W figurę tę należy wpisać liczby od 1 do 25 włącznie, tak, aby suma pól w wierszach i kolumnach i przekątniach dużego kwadratu wynosiła 65, a małego 39.

Za rozwiązanie obu zadań redakcja wyznacza 2 książki. Rozwiązania należy nadsyłać do dn. 12 sierpnia włącznie.

Rozwiązanie: I konikówki z nr. 30 „Moich Powieści": „Przesadna grzeczność zawsze trąci obłudą".

II kryptogram: „Nieraz niebaczne wesele — kosztować może wiele".

Dobre rozwiązanie obu zadań nadesłali: H. Zielińska, Toruń — Irena Kubalska, Sienkiewiczówka — Henryk Kozłowski, Poznań — Z. Ostrzyńska, Zuranno.

Rozwiązanie I zadania nadesłali: Jadwiga Waścińska, Rogoźno Wlkp. — Wanda Franczakówna, Leszno i Regina Pietrzykówna, Wolanów, Mieczysław Subotkowski, Wołkowysk.

Nagrody w drodze losowania otrzymała I. Kubalska, Sienkiewiczówka i Henryk Kozłowski Poznań.

Radio

Niedziela, dnia 6 sierpnia 1939 r.

7.00 Audycja poranna 9.30 Transmisja z Krakowa uroczystości 25-lecia rocznicy Czynu Legionowego 13.30 Utwory Chopina — z Krakowa 14.00 „Czytamy Mickiewicza" — „Pan Tadeusz" 14.15 Audycja dla wsi 15.30 Polskie pieśni. 16.10 „Jak to w 1914 roku było" — wspomnienia kadrowiaków. (montaż) 16 30 Transmisja koncertu rozrywkl. z Rynku Krakowskiego W przerwach: Obrazki transmisyjne — Start Drużyn do marszu Szlakiem I Kadrowej 199.00 „Polska do jest wielka rzecz" zebrane sceny z „Wesela" 19.30 Muzyka polska (płyty) 21.10 Reportaż z marszu „Szlakiem Kadrówki (z Krakowa) 21.15 Reportaż dźwiękowy z manifest. legionowych w Krakowie 21.35 „Piosenki i humor w Legionach" — zbiorowa aud. słowno-muz. 23.05 Wiadomości w języku niemieckim 23.13 Wiadomości w języku angielskim 23.20 Zakończeniu Zjazdu Legionowego na Rynku w Krakowie 23.30 Reportaż dźwiękowy z uroczystości 25-lecia słupów gran. w Michałowicach (przez Kraków) 23.45 Fragment z pism Józefa Piłsudskiego.

Poniedziałek, dnia 7. sierpnia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 „Jakie znaczenie mają organizacje wspólnych zakupów" pog. dla kupców 12.03 Audycja południowa 14.45 „Jedynym naszym znakiem — Orzeł Biały" — słuchowisko dla młodzieży 15.15 Muzyka popularna w wyk. Ork. Salon. Zw. Muzyk. Chrześc. 16.20 Pieśni egzotyczne w wyk. Anny Drwężanki 16.45 Kronika naukowa: Nauki społeczne 17.00 Muzyka do tańca 18.00 Recital fortepianowy H. Ekierówny 18.25 Audycja kameralna (z Poznania) 199.00 Audycja żołnierska 19.30 „Przy wieczerzy" — z Wilna 20.10 Reportaż dźwiękowy specjalnej ekipy sprawozd. Polskiego Radia z Marszu Szlakiem Kadrówki (przez Kraków) 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Muzyka lekka do tańca 21.30 „Jak się tworzyła literatura legionowa" — szkic literacki 21.52 Koncert symf. z okazji Festiwalu Muz. w Lucernie — transmisja ze Szwajcarii 23.05 Wiadomości w języku niemieckim 23.13 Wiadomości w języku angielskim.

Wtorek, dnia 8 sierpnia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 „Odjazd" — gawęda W. Budzyńskiego (ze Lwowa) 12.03 Audycja południowa 14.45 Rozmowę technika z młodzieżą przeprowadzi W. Frenkiel 15.00 „Śladami Sabały" — aud. podhalańska 15.15 Muzyka popularna w wyk. zespołu smyczk. Zw. Zawod. Muzyków Chrześcijan 16.20 Koncert w wyk. Chóru P. R. pod dyr. St. Nawrota 16.45 Kronika literacka 17.00 Muzyka do tańca 18.00 Najstarsze melodie świata — aud. słowno-muzyczna 18.30 Utwory wiolonczelowe w wyk. K. Wiłkomirskiego 19.00 Audycja dla robotników 19.30 19.30 „Przy wieczerzy" (ze Lwowa) 21.10 Reportaż dźwiękowy specjalnej ekipy sprawozd. P. R. z Marszu Szlakiem Kadrówki (przez Kraków) 20.25 Aud. dla wsi 21.00 „Ilustracje muzyczne do utworów scenicznych" 22.15 „Polska między Wschodem a Zachodem" — „Polska wobec dwóch faktów" — odczyt 22.30 Recital fortepianowy Valentine Rives (pianstka estońska) 23.05 Wiadomości w języku niemieckim 23.13 Wiadomości w języku angielskim.

Środa, dnia 9 sierpnia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 Pogadanka turystyczna 14.45 Nasz koncert — „Przy ognisku" — aud. muzyczna dla dzieci 15.15 Muzyka popularna w wyk. Ork. Rozgł. Lwowskiej 16.20 Miniatury kwartetowe w wyk. kwartetu Smyczk. Rozgł. Krak. 16.50 Letni wieczór na stawach i jeziorach — pog. 17.00 Muzyka do tańca z dancingu „Café Paradis" 18.00 Duety wokalne (z Wilna) 18.30 Słynne symfonie — R. Schumann (płyty) 199.00 „Podsłuchy" — Wesoła Syrena 199.30 „Przy wieczerzy" (z Wilna) 20.05 Reportaż dźwiękowy spec. ekipy sprawozd. P. R. z Marszu Szlakiem Kadrowej (przez Kraków) 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Koncert chopinowski w wyk. J. Smidowicza 21.40 Książka i wiedza: „Zagadnienie socjologii teatru" 22.00 Rewia słynnych solistów instr. — koncert 22.55 Reportaż specyjalnej ekipy sprawozd. P. R. z Marszu Szlakiem Kadrówki (z Krakowa) 23.05 Wiadomości w języku niemieckim 23.13 Wiadomości w języku angielskim.

Czwartek ,dnia 10 sierpnia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.20 Pogadanka sportowa 12.03 Audycja południowa 14.45 Płyniemy wielką rzeką: „Nil" — audycja dla młodzieży 15.05 Muzyka popularna z Katowic 16.20 Recital śpiewaczy St. Witasa 16.45 Reportaż z Muzeum Przemysłu i Techniki 17.00 Skrzynka techniczna W. Frenkla 18 00 Utwory klarnetowe w L. Kurkiewicza 18.20 Muzyka organowa w wyk. F. Rączkowskiego 18.50 Echa mocy i chwały 199.00 „Wielkie włóczęgi morskie": „Historia prawdziwa" 19.20 Przy wieczerzy 20.05 Reportaż dźwiękowy specjalnej ekipy sprawozdawczej P. R. z Marszu Szlakiem Kadrówki 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Utwory na Viola d'amore w wyk. J. Rakowskiego — z Poznania 21.30 „Diabeł kulawy" — słuchowisko 22.00 W 20-tą rocznicę śmierci Ruggiero Leoncavalla „Pajace" opera w 2 aktach (z płyt) 23.05 Wiadomości w języku włoskim 23.13 Koncert muzyki polskiej w wyk. Kwartetu Smyczkowego P. R.

Piątek, dnia 11 sierpnia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 Kłopoty i rady: Trudne wakacje — dialog 12.03 Audycja południowa 14.45 Pogadanka dla młodzieży 15.00 Muzyka popularna w wyk. Ork. Rozgł. Wileńskiej 16.20 Utwory skrzypcowe w wyk. A. Szafranka (z Katowic) 16.45 Rozmowa z chorymi ks. M. Rękasa 17.00 Muzyka do tańca 18.00 Wiosna i lato w pieśni polskiej — recital śpiewaczy H. Łosakiewicz—Molickiej (z Krakowa) 18.25 Kwartety Beethovena 199.00 „Baśń, klechda, legenda": „Dwaj bramini" — legenda indyjska 19.30 Przy wieczerzy 20.25 Audycja dla wsi 21.00 Ilustracje muzyczne do utworów scenicznych 22.15 Medytacje Montaigne: „Filozofować znaczy uczyć się umierać" 22.30 Muzyka (płyty) 23.05 Wiadomości w języku niemieckim 23.13 Wiadomości w języku węgierskim.

Sobota, dnia 12 sierpnia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 „Z mikrofonem przez Polskę" 12.03 Audycja południowa 14.45 Audycja dla dzieci: „Koszałki opałki z radiowej kobiałki" 15.15 Muzyka popularna w wyk. Ork. Rozgł. Lwowskiej 16.20 Recital fortepianowy M. Ogilbianki (z Wilna) 16.45 Kronika wydarzeń w technice 17.00 Muzyka do tańca z dancingu „Café Club" 18.00 Francuska muzyka współczesna (z Poznania) 19.00 „Przez siedem mórz, do siedmiu wzgórz" — wesoła opwieść 199.25 Pierwsze walki legionowe „Znaczenie marszu na Kielce" pogadanka 19.35 Audycja dla Polaków za granicą 20.00 „Melodie ziemi polskiej" — pieśni ludowe cieszyńskie 20.25 Audycja dla wsi 21.00 „Przy sobocie po robocie" — koncert rozrywkowy 23.05 Wiadomości w języku niemieckim 23.13 Wiadomości w języku angielskim 23.20 Muzyka taneczna z dancingu Cafe Paradis".

HUMOR

PROSTE

Powiedz mi mój drogi — pyta nauczyciel ucznia — w jaki sposób robisz tak wiele kleksów w zeszycie.

Bardzo proste, panie profesorze, głęboko i dobrze maczam stalówkę.

WSZYSTKO JEST WZGLĘDNE

Pani mecenasowa przyjmuje nową służącą:

— Dobrze, mogę zgodzić panienkę, ale czy panienka lubi dzieci?

— To zależy ile!

ROZTARGNIENIE

Pan profesor je śniadanie, lecz zupełnie nie ma apetytu. Dzwoni na służącą i mówi:

— Moje dziecko, prosiłem o mleko a dałaś mi czarną kawę.

— Ależ nie, panie profesorze, pan macza rogalik w kałamarzu.

ŻYCZENIE

W Ameryce stracono przed kilku dniami na fotelu elektrycznym groźnego bandytę.

Na kilka godzin przed wykonaniem wyroku spytano delikwenta:

— Jakie jest pańskie ostatnie życzenie?

— Chciałbym, żeby podczas egzekucji pan prokurator trzymał mnie za rękę.

PROPOZYCJA

Mała Marysia spędziła parę dni na wsi u znajomych rodziców, państwa N...

Jej młodszy braciszek, oczarowany entuzjastycznemi opowieściami siostrzyczki, zwraca się do pani N...

— Jeżeli pani chce mię zabrać, to niech się pani nie krępuje. Mamusia chętnie mnie pożyczy!...

KRYZYSOWY INTERES

— Z czego pan się teraz utrzymujesz, panie Brzusiak?

— Sprzedaję meble.

— No; jak panu idzie ten interes?

— Tak sobie, na razie sprzedaję swoje własne.

ZAJĘCIE

Ośmioletni Janek już po raz setny może zjeżdża po poręczy od schodów.

Przy tej zabawie zastaje go matka i woła.

— Janku, co ty robisz?

— Spodnie dla biednych — odpowiada spokojnie jedynak.

DZIECI DZISIEJSZE

Pięcioletni Januszek ma nową guwernantkę.

— No, synku, zadowolony jesteś z panny Cecylii? — zapytuje go ojciec.

— Tak, naogół biorąc, jest w moim guście!



„Czy ten rubin jest prawdziwym kamieniem?"

„A czy ty myślisz, że to jest skamieniała marmelada?"

PRZEDPŁATA: już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3,00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych, 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne à 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów à 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedzialny: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.